Nr. 129 Kraków, Niedziela dnia 10 Czerwca 1894. Rok II.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr 4, miesięczn. złr. 1.35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^1/_2$ ct.
W rubryce „Nadesłane" wiersz 20 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do działu inseratowego upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz w Krakowie.
Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Jedyna droga.

Trzymając wciąż rękę na pulsie społeczeństwa, badamy jego troski, potrzeby i dolegliwości, zdrowe zaś rady, które otrzymujemy od życzliwych czy to ustnie, czy listownie, wskazują nam kierunek, którego powinniśmy się trzymać, by nie zbłądzić na ścieżce równie ciernistej jak krętej, którą zmierzamy ku lepszej przyszłości. W ciągu pracy półrocznej otrzymaliśmy kilkaset listów z uwagami co do dewizy: „Kupujcie tylko u chrześcijan!" wywieszonej w naszem piśmie, a chociaż wszystkie godziły się w rzeczy zasadniczej, mianowicie w tem, że urzeczywistnienie tego hasła zawisło najwięcej od samych kupców chrześcijańskich, mimo to nie dotykaliśmy dotąd tej sprawy, pragnąc wpierw przypatrzeć się jej ze stron rozmaitych, by zbyt porywczo tak ważnej rzeczy nie sądzić. Dziś utwierdziwszy się już w przekonaniu, że odrodzenie się nasze ekonomiczne w wysokim stopniu zawisło od zmian w handlu chrześcijańskim, ogłaszamy pierwsze nad tem uwagi, a za punkt wyjścia niech nam służy list, który otrzymaliśmy w tych dniach, a który na sprawę rzuca wiele światła.

Oto co nam piszą:

„Spotykam codziennie w *Głosie Narodu* wyrazy: „Kupujcie tylko u chrześcijan". Są to słowa dla chrześcijan wielce życzliwe, lecz, niestety, dla nas, biednych ludzi, utrzymujących się z ciężkiej pracy rąk, trudno się całkowicie do nich stosować. Prawie przez cztery miesiące zachowywałem ściśle to przykazanie i wszystko kupowałem tylko w sklepach chrześcijańskich, lecz po niejakim czasie, spowodowany różnicą ceny, udałem się napowrót, choć wbrew woli, do żydów, gdzie każdy przedmiot kupuję nierównie taniej. Sprawia mi to przykrość niesłychaną, że żydom zarobek daję, nie katolikom, lecz wypada mi nie zapominać i o tym katoliku, którym ja sam jestem, aby i jemu parę centów w kieszeni zostało.

Dobrzeby więc było, gdyby nasi kupcy-chrześcijanie znižyli nieco ceny na swych towarach i kontentowali się cokolwiek mniejszym zarobkiem, a z pewnością przyciągnęliby tem do siebie niemało kupujących, targując zaś częściej, zarabialiby więcej. Chrześcijanie natomiast, podając zawsze wysoką cenę, odstraszają swoich klientów od siebie, którzy z ciężką pracą zdobytemi pieniądzmi udają się do żydów, gdzie kupują o $^1/_3$ taniej, niż u chrześcijan i to prawie każdy artykuł, prócz jednej żywności. Jeżeli więc żydzi z małego zarobku mogą się wzbogacać i kamienice stawiać, to dlaczegoż chrześcijanie, biorąc nawet za towary drożej, wpadają w coraz większe długi i niejednemu grozi zupełna ruina?

Jeśliby szanowna Redakcja wspomniała coś o tem, to może kupcy chrześcijanie zastanowiliby się nad tą ważną sprawą i przez zaprowadzenie zmian, uchroniliby nas, biedaków, od oddawania żydom ciężko zapracowanego grosza".

List powyższy, napisany przez jednego z najmniej zamożnych obywateli miasta Krakowa, czyż nie maluje lepiej, niż długie artykuły, istotnego położenia? Chrześcijanie unikają sklepów swoich własnych współwyznawców, gdyż te są droższe od żydowskich. To jest prawda, której nikt nie zaprzeczy. A jak temu zaradzić? Oto należy jak najprędzej pomyśleć o sklepach tańszych, przystępniejszych dla ludzi biednych. Już słyszymy, co nam na to odpowiadają:

— My nie urządzamy bankructw podstępnych, jak żydzi, którzy na nich nawet wtedy zarabiają, gdy towar oddają za bezcen. — Nas kosztuje służba nierównie więcej, niż żydów. — My płacimy sklepy drożej, niż żydzi, bo oni kryją się po norach, w których mybyśmy nie wyżyli. — Żydzi przemycają dużo towarów bez cła, a my tego nie czynimy. — Żydzi dają prawie zawsze wybiórki, my zaś sprzedajemy towar dobry itd.

Gdybyśmy na wszystkie powyższe zarzuty wyczerpująco chcieli odpowiedzieć, przekroczylibyśmy znacznie ramy jednego artykułu, gdy jednak dłuższej polemiki dziś wszczynać nie chcemy, przeto poprzestaniem jedynie na uwadze, że jakkolwiek to wszystko, co chrześcijańscy kupcy na swoje usprawiedliwienie przytaczają, jest słuszne, jednakowoż nie da się zaprzeczyć, że wiele trudności przez nich podanych dałoby się usunąć, jeźliby tylko chcieli zastanowić się nad tą rzeczą, nader ważną, że nie kupcy handel wytwarzają, lecz publiczność, która kupuje, jeźli zatem ta publiczność domaga się towarów tanich, więc należy o takich dla niej pomyśleć.

Z rozwojem cywilizacji i niwelacją przynajmniej zewnętrzną wszystkich stanów, każdy chce być do innych podobnym, względnie zamożny pragnie ubrać się jak najbogatszy, lecz czy suknia jego jest sporządzona z najlepszego, czy też mniej dobrego materjału, o to on nie pyta, gdyż jemu idzie głównie o stronę zewnętrzną, żeby ludzie koso na niego nie spoglądali, żeby wśród innych nie wyróżniał się strojem, żeby nie mówiono: „Oto biedak, który nie ma się w co ubrać!" Jeżeli odgrywa to rolę nawet wśród mężczyzn, o ileż większe jest pragnienie dorównania innym między kobietami, z których każda chce ubrać się i zrównać ze znajomemi.

Tej niwelacji koniecznej, bo jej samo społeczeństwo żąda, mogą zaradzić tylko takie sklepy chrześcijańskie, które będą sprzedawały towar tani, skupowany na wyprzedażach, licytacjach, zresztą i w fabrykach samych, które mają zawsze na zbyciu towar, przebrany, zwany po galicyjsku „aussuschem". W taki zaopatrują się żydzi i nim biją chrześcijan. Skoro innej nie ma na to rady, więc walczmy z nimi ich własną bronią, myślmy o sklepach z towarem poślednim, a z pewnością uczynimy ważny krok naprzód w kierunku ożywienia handlu chrześcijańskiego, gdyż drożyzną i towarem doborowym wśród panujących obecnie stosunków tylko go zabijamy.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

W Niemczech przyjął co prawda parlament wniosek, żądający zniesienia ustawy przeciw Jezuitom, jednakże nie prędko spodziewać się można ostatecznego załatwienia tej sprawy. Rada związkowa bowiem nie umieściła wniosku tego na porządku dziennym czwartkowego plenarnego posiedzenia, mimo, że wkrótce ma nastąpić jej odroczenie. — Według monachijskiej *Allg. Ztg.* wyraził historyczny wydział król. bawarskiej Akademji umiejętności swe niezadowolenie z powodu publicznych komentarzy dziełka „Caliguli" Quidde'go, który jest nadzwyczajnym członkiem tejże akademji; nadto zganiono odnośną broszurę jako naukowe nadużycie. Prof. Quidde odpowiedział na to energicznie, że praca jego nie stoi w żadnym związku z akademją, która zresztą nie ma prawa ogłaszać zdania pojedynczych członków, jako sąd zbiorowy; protestuje więc przeciw takiemu postępowaniu stanowczo.

Na londyńskiej konferencji angielskich radykałów zapewniał przewodniczący Stanhop, że partja jego z zapałem poszłaby za rządem, gdyby tenże zechciał wstąpić na demokratyczne tory. Znany redaktor *Truth'a*, Labonhére, żądał zniesienia Izby parów — ustawy przyjęte przez Izbę niższą a odrzucone przez lordów, powinny być bezpośrednio przedłożone koronie. Wniosek ten przyjęto jednogłośnie. W dalszym ciągu obrad przemawiano za powszechnem prawem wyborczem i przypuszczeniem kobiet do głosowania, w socjalnej zaś kwestji za skróceniem dnia roboczego, zaprowadzeniem zabezpieczenia na starość i ustanowieniem międzynarodowego sądu rozjemczego.

Na półwyspie Korea wybuchło powstanie, które zwraca się zarówno przeciw rządowi, jak przeciw obcokrajowcom. Donoszą, że powstańcy zagrażają już stolicy Sëul. Koreański rząd sprowadził niedawno zwłoki b. prezydenta ministrów i naczelnika powstania z roku 1882, którego zbóje przekupieni przez rząd koreański zamordowali w Szangaju — do Sëul, gdzie pokrajawszy trupa na 8 kawałków, posłano po jednym kawałku do każdej prowincji dla ostrzeżenia spiskowców. Barbarzyński ten środek, jak widzimy, nie poskutkował. Rząd zawezwał pomocy z Waszyngtonu, skąd też wydano rozkaz komendantowi statku wojennego „Baltimore", aby udał się z Nagasalki do Chempulo w Korei. Statek będzie bronił wszystkich obcokrajowców. Równocześnie wysłała do Korei statki wojenne Japonja, szukająca już dawno sposobności do usadowienia się na Korei.

Komisja, która pod przewodnictwem senatora Plehwego obradowała nad powiększeniem posiadłości chłopskich w Rosji, ukończyła swe prace, oświadczając się za powiększeniem obecnych gruntów włościańskich. Ostatnia klęska głodowa nauczyła wreszcie panów rządców rozumu, że stworzona przez nierozsądne uwłaszczenie chłopów, klasa chałupników, jest główną przyczyną ogólnej biedy. W Polsce dawno wskazywano na zgubny ten system, ale rząd słuchać nie chciał, a dziś *la nuit porte conseil!*

Zaznaczyć dzisiaj należy zwrot, jaki ujawnił się w zapatrywaniach całej prasy rosyjskiej na nowe ukształtowanie się stosunków w Bułgarji. Pierwotna obojętność ustąpiła niezadowoleniu. *Nowoje Wremja* zauważa, że wszyscy nowi ministrowie bułgarscy należą w części do

zdeklarowanych „austrofilów“, w części zaś do znanych przeciwników Rosji. Taki gabinet nie może liczyć na zbliżenie się Rosji do Bułgarji. *Nowosti* piszą, że ks. Ferdynand jest w błędzie, jeżli mu się zdaje, iż przez zastąpienie Stambułowa Stoiłowem zyszcze przyjaźń Rosji. *Mosk. Wied.* wyrażają się jeszcze bezwzględniej: Dopóki Koburg sam Bułgarji nie opuści, dopóty jest dla Rosji obojętnem, czy tam rządzi Stambułow czy kto inny. Rosja nie poda Bułgarji pojednawczej dłoni, choć serce jej się krwawi (oj, oj, jak czuła matiuszka!) nad losem bułgarskiego ludu.

Z WYSTAWY.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Lwów 8 czerwca.

Podczas śniadania, które wczoraj na Wystawie w restauracji Drehera dał Arcyksiążę dla korpusu oficerskiego 7-go pułku ułanów, wygłoszono kilka toastów. Arcyksiążę pił na cześć pułku. Pułkownik Nachodzky podziękował mu, zaznaczając, że pułk ten od r. 1848 z dumą nosi imię Karola Ludwika. Śniadanie trwało prawie trzy godziny, poczem zwiedzał Arcyksiążę pawilon krajowego Towarzystwa naftowego. Rozwój tego przemysłu w naszym kraju przedstawiał Arcyksięciu p. Gorayski. Najbardziej zajęły go okazy kopalń Szczepanowskiego, Sroczyńskiego, Fedorowicza i Fibicha. Następnie obejrzał w związku z poprzedniem stojące narzędzia wiertnicze w pawilonie p. Lipińskiego i pawilon, mieszczący przetwory wosku ziemnego kopalnego w Galicji, poczem udał się do firmy Bergheim i Mac Garvey (kopalnia nafty w Borysławiu), gdzie imponujące wrażenie robią machiny w ruchu. Przeszedłszy wzdłuż zabudowań krajowych browarów, zatrzymał się Arcyksiążę u wstępu do osady wiejskiej. Tu powitał dostojnego gościa dziad-lirnik z Hermanowa, który pod krzyżem wywodził rzewną dumkę przy wtórze liry. Pytał go Arcyksiążę, skąd pochodzi, a po odpowiedzi, polecił jednemu z członków swej świty obdarzyć lirnika. W pierwszej chacie, budowanej przez Dmytra Karawana z Sokala, w której przyjmował go Włodz. hr. Dzieduszycki, zajęły Arcyksięcia wyroby domowego przemysłu garncarskiego. Szczegółowo dalej zwiedził ... osadę wiejską, najdłużej zaś oglądał cerkiew. Po powrocie do pałacu namiestnikowskiego, nie był wczorajszego wieczora żadnego oficjalnego przyjęcia.

Dziś rano rozpoczęto zwidzanie Wystawy od pawilonu sanitarnego, przez Wydział krajowy wystawionego. Tu prorektor Uniwersytetu lwowskiego, dr Krokiewicz, pokazywał swoje preparaty bakterjologiczne. W wodzie lwowskiej znalazł on już przeszło 60 gatunków bakteryj. Protomedyk, dr Merunowicz, przedstawił mapy Rady zdrowia, na których uwidoczniono graficznie rozwój rozmaitych chorób i śmiertelności w Galicji. W dziale balneologicznym podziwiał Karol Ludwik atlas anatomiczny prof. dra Laskowskiego z Genewy. Z wielkiem uznaniem wyraził się o wystawie OO. Bonifratrów z Krakowa i przeora, ks. Lactusa Bernatka, wypytywał, ile zakon ma szpitalów, ilu lekarzy itp. Podobały mu się stare księgi aptekarskie i wyroby aptekarzy Haya i Zahradnika. Po hali maszyn oprowadzał Arcyksięcia inżynier Niemeksza. Zatrzymał się przy wagonie, wystawionym przez fabrykę Lipińskiego w Sanoku. Chwalił dalej wyroby fabryki gorzelnianej Urbanowskiego, Romackiego i Sp. w Poznaniu.

Za cicerona, po oddziale kolei państwowej, służył gościowi dyrektor Deyma. Oddział ten urządzili inżynierowie: Wechs ze Lwowa i Winkler z Krakowa. Niezmiernie pochlebnie wyraził się arcyksiążę o maszynach fabryki krakowskiej p. Zieleniewskiego, którego mu p. namiestnik przedstawił. W pawilonie tłumackim objaśnienia dawali pp. Szczepanowski i Walter, dyrektor cukrowni w Tłumaczu. Z kolei zwidzał motory. Długo przyglądał się okazom, przysłanym przez przemysłowców węgierskich i działowi maszyn, wystawionemu przez fabryki, reprezentowane galicyjskiem akcyjnem Towarzystwem handlowem. Stąd udał się do pawilonu Matejkowskiego, w którym dotąd wisi zaledwie kilka płócien, jak: „Rejtan“, „Hołd pruski“, „Trzeci maja“, i niedokończone „Śluby“. Dopytywał się o treść obrazów p. namiestnika i prof. Sokołowskiego z Krakowa, którzy mu towarzyszyli. Opuściwszy ten pawilon, pożegnał się ze wszystkimi, a do dyrektora Marchwickiego odezwał się w te słowa: „Bardzo się cieszę z przyjęcia, jakie mi panowie zgotowaliście. Przez urządzenie Wystawy dokonaliście dzieła olbrzymiego. Opowiem o wszystkiem cesarzowi. Panorama racławicka bardzo mi się podobała; wkrótce przyjadę tu z żoną i raz jeszcze zwidzę całą Wystawę.“ Odchodząc już, zwrócił się raz jeszcze do Stanisława Badeniego i rzekł: „Nie zapomnę nigdy o tej świetnej Wystawie, a zwłaszcza o Panoramie, która jest prześliczną. Wprost z Wystawy odjechał arcyksiążę Karol Ludwik, do Muzeum Włod. hr. Dzieduszyckiego, gdzie przybył o godz. 10 min. 45 przed południem w towarzystwie p. namiestnika.

Długo z niezwykłem ożywieniem przypatrywał się arcyksiążę cennym zbiorom muzealnym. Zatrzymały go wykopaliska resztek mamuta, chwalił wypchane okazy sępów i sów syberyjskich, zwróciły jego uwagę dziki i jeden z ostatnich okazów bobrów galicyjskich. W dziale entnograficznym zaciekawiła go broń huculska i przy tej sposobności dopytywał się o Hucułów. Na końcu wprowadził gospodarz dostojnego gościa de swojej pracowni, gdzie arcyksiążę podpisał się na tej samej karcie, na której położył już swoje imię przed 14 laty. Z Muzeum pojechał na pożegnalne śniadanie do arcyksięcia Leopolda Salwatora i arcyksiężnej Blanki, a od nich wprost na kolej. Na drodze do dworca kolejowego ulice były przepełnione publicznością. Arc. Karol Ludwik, przejechał wśród szpalerów w towarzystwie arc. Salwatora, namiestnika Badeniego, prezydenta Mochnackiego, dyrektora Marchwickiego i swego adjutanta fmp. Werzebego. Plac przed udekorowanym dworcem, zalegały tłumy. Na peronie, dokąd i publiczność dopuszczono, ustawiła się kompanja honorowa 30 bat. strzelców z kapelą 30 pp. na czele. Nadto zgromadzili się tam wszyscy dygnitarze w galowych mundurach i strojach narodowych. Skoro arcyksiążę przybył na peron, muzyka zaintonowała hymn państwowy, poczem przemówił do odjeżdżającego ks. marszałek Sanguszko w te słowa:

„Pozwól W. C. W., bym mógł dać wyraz uczuciom nietylko tych, którzy mieli zaszczyt do W. C. W. się zbliżyć, ale i uczuciom najgłębszej wdzięczności za przybycie do nas i serdeczne zainteresowanie się dziełem naszej Wystawy i naszym postępem. Raczyłeś W. C. W. nieraz wspomnieć o latach młodości tu przepędzonych; mamy coraz to nowe dowody, iż łaskawość Twoja dla kraju niezmienna, a serce dla nas coraz więcej ojcowskie. Kraj ze swej strony umie być wdzięcznym i otacza imię Twoje czcią najgłębszego przywiązania. Racz W. C. W. być tłomaczem naszych uczuć dla Najjaśniejszego Pana, którego przybycia kraj z upragnieniem oczekuje. W nadziei, że niedługo znowu W. C. W. wraz z dostojną małżonką kraj nasz odwidzi, wznoszę potrójny okrzyk: Arcyksiążę Karol niech żyje!“

Zgromadzeni powtórzyli ten okrzyk, poczem arcyksiążę odpowiedział następująco: „Bardzo się cieszę, że miałem sposobność być we Lwowie i na Wystawie. Wypowiadam szczerą radość, że z taką serdecznością byłem przyjmowany. To moje przekonanie nie omieszkam cesarzowi szczegółowo opowiedzieć a wrażeń, które stąd wywożę, nie zapomnę nigdy“.

Następnie żegnał się arcyksiążę z poszczególnymi osobistościami, a czas dłuższy rozmawiał z ks. Sapiehą, prez. Gorayskim, dyr. Marchwickim, arcybiskupami Issakowiczem, Morawskim i Sembratowiczem, dalej prez. Simonowiczem, prez. Mochnackim, wiceprezydentem Lidlem, hr. Siemieńskim-Lewickim, hr. Korytowskim (młodszym), hr. Baworowskim i wielu innymi, a w końcu z księciem Windischgraetzem i liczną generalicją. Poczem arcyksiążę, pożegnawszy ukłonem zgromadzonych. pożegnał się raz jeszcze z namiestnikiem, uścisnął rękę arcyksięcia Leopolda Salwatora i wsiadł do wagonu. Wśród tonów muzyki pociąg ruszył, a arcyksiążę jeszcze z okien wagonu żegnał Lwowian. Wraz z arcyksięciem odjechał do Wiednia minister Falkenhayn

W czwartek wieczorem deszcz pokrzyżował najpiękniejsze projekty. Zapowiedziana na wczoraj wieczór przejażdżka po placu Wystawy, z powodu niepogody, nie przyszła do skutku, z tego także powodu nie odbyła się serenada, którą śpiewać miały połączone chóry towarzystw śpiewackich. Mimo to jednak przybyło na plac Wystawy wieczorem przeszło tysiąc osób zwidzających.

* * *

U Stanisławowstwa Badenich odbył się w czwartek wieczór, wielki obiad, na którym byli obaj ministrowie, rolnictwa i oświaty. Tego wieczora p. Madeyski opuścił stolicę.

Jednocześnie odbywał się obiad na kilkadziesiąt osób u ks. Windischgraetza.

Wiceprezydent Korytowski dał na Wystawie obiad dla wszystkich urzędników dyrekcji skarbu. którzy byli zatrudnieni przy budowie i urządzeniu pawilonu dyrekcji skarbu.

* * *

Arcyksiążę Karol Ludwik, zwidzając biura namiestnictwa, złożył w prezydjum 500 złr. na ubogich miasta Lwowa.

* * *

Arcyksiążę Karol Ludwik, zwidzając onegdaj Wystawę, zwrócił także baczną uwagę pomiędzy innemi na pawilon piśmiennictwa, po którym oprowadzali go: prof. Smolka i Kubala. Zajęła uwagę arcyksięcia tabela rozwoju piśmiennictwa polskiego od r. 1815 do 1893. Księgarstwo przedstawiło się bardzo niekorzystnie, w dziale dziennikarskim także luk wiele. Oglądając wyroby introligatorskie, wyszczególnił dostojny gość prace zakładu Getritza we Lwowie i Karola Wójcika w Krakowie.

* * *

Wystawcy węgierscy już na samym wstępie odznaczyli się godną zaiste ofiarnością dla naszego kraju. Mianowicie firma Edmunda Mauthnera w Budapeszcie ofiarowała cały swój, bogaty zaprawdę, zbiór nasion i przeróżnych narzędzi ogrodniczych dla jakiejkolwiek instytucji naukowej we Lwowie, firma zaś Franciszka Walsera w Budapeszcie, ślicznie odlany dzwon z polskim napisem: „Na pamiątkę powszechnej Wystawy krajowej we Lwowie w r. 1894, odlało mnie towarzystwo akcyjne Franciszka Walsera w Budapeszcie“, dla ubogiego kościołka w Galicji.

Dary te pozostawiono do dyspozycji ks. Adama Sapiehy, prezesa Wystawy.

Pierwszy z nich przeznaczył książę-prezes dla szkół rolniczych, do dyspozycji Wydziału kraj.

* * *

Pan minister Jaworski zwidzał dziś Wystawę krajową, w szczególności zaś halę maszyn i pawilon Matejkowski. Pan minister odjechał dziś po południu do majętności swej, do Skwarzawy, jutro zaś przejedzie przez Lwów z powrotem do Wiednia.

* * *

W sali koncertowej, na placu Wystawy, odbędzie się w sobotę pierwsze przedstawienie teatru skarbkowskiego. Dane będą: „Grube ryby“ Bałuckiego, a na początek bluetka Przybylskiego „Bzy kwitną“.

* * *

W dalszym ciągu nadeszły telegramy gratulacyjne: od Wiecu katolickiego, b. posła Józefa Kościelskiego z Poznania, od komitetu Prus Zachodnich, komitetu „Pracy kobiet“ w Poznaniu, od reprezentacji miasta Sanoka, „Sokoła“ zbaraskiego, od Towarz. zaliczkowego w Tarnowie, od Banku rolniczego w Poznaniu (Kwilecki, Potocki i Ska), od prof. Wicherkiewicza z Poznania, nareszcie mnóstwo telegramów z Czech, a mianowicie od: Franciszka Goworki w Pradze, znanego elektrotechnika Křižika, Rady m. Klatova, Pisku, Mlad. Boleslavia, od Klubu obywateli z Karlina, Rad miejskich: w Pilznie, Karlinie, Taus, Hradca Kralowego, następnie dra Regera i dra Szolca, jakoteż od dyrekcji „Narodniho Divadla“ w Pradze czeskiej.

Na 15 b. m., lub w dniach następnych, zapowiedziany jest przyjazd na Wystawę arcyksięcia Albrechta, a zaś na 25 bm. arcyks. Ludwika Wiktora.

* * *

Włościanie, znajdujący się w oddziale etnograficznym, zwidzają gorliwie pawilony i z zachwytem nieraz wyrażają się o przedmiotach wystawionych. Dla ludu naszego wystawa ta jest i będzie niewątpliwie nader pouczającą.

* * *

Na Wystawie zwraca uwagę wydra „Robak", własność p. Baygera, nauczyciela z Trembowli. Poczciwy „Robak" spaceruje sobie po placu, chodząc za swym panem, jak pies. Stałe mieszkanie zajmuje wydra w akwarjum.

Wiec polsko-katolicki w Poznaniu.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Poznań 9 czerwca.

Zdając sprawę ze świetnie zakończonego w środę Wiecu, nie mogę ominąć gruntownego wykładu radcy dra Zielewicza na temat: „O encyklice papieskiej do biskupów polskich" — oto wyjątek z przemówienia, które zebrani hucznemi nagrodzili oklaskami.

„Bracia rodacy! W pokutniczej doli porozbiorowych dziejów naszych z różnych stron i w różny sposób objawiano nam swoje współczucie: jedni potężni mocarze głośno wzywali nas pod broń za naszą jakoby sprawę, drudzy buńczucznie wołali: „Kongres albo wojna", nas niby znów mając na myśli, a inni znowu w parlamentach i na mityngach pobrząkiwali szabelką — ale jedni i drudzy, albo wprost postępowali nieszczerze, albo o swoich sympatjach dla Polski prędko zapomnieli. Jedna tylko z potęg tego świata pozostała nam wierną w zmiennej losów naszych kolei, a tą jest Stolica apostolska.

W czasach świetnych powodzeń oręża naszego, czy to po chocimskiej, czy po wiedeńskiej wiktorji, gdy Polska zwycięzkie sztandary na pohańcach zdobyte, składała u stóp Namiestnika Chrystusowego, błogosławił on narodowi naszemu, jako przedmurzu chrześcijaństwa — później, gdy miecz stępiał, a sąsiedzka uprzejmość i własny upadek moralny, pozbawiły nas bytu politycznego, ile się razy Polska we wdowich szatach swoich zbliżyła do progów apostolskich, zawsze ją tam witano nie gorzej, jak inne, szczęśliwe narody, a żegnano serdeczniejszem niż innych słowem pociechy, zachęty i rady — jakiekolwiek były grzechy przodków naszych, a to pewna, że nigdy się te grzechy na krzywdę innych, chyba tylko na własne pognębienie nasze obracały — jakkolwiek mieliśmy niejedną ciemną kartę w dziejach naszych — pokutujemy dziś za to i Bogu tylko wiadomo, jak długo jeszcze pokutować będziemy — ale mieliśmy też w rachunku naszym i czyny chwalebne i szlachetne, a z nich te przedewszystkiem wysoko cenić musimy, które z nas zrobiły zasłużonych synów Kościoła, bo kiedy z dziejowej chwały Polski strzęp po strzępie odpadł i obcy o niej zapomnieli — Kościół jeden o niej pamięta, uznaje ją głośno i każe innym uznawać, jako jeden skarb najdroższy, który po zatracie bytu politycznego, jest jedynym, ale niemniej realnym bytem naszym. Więc trzymajmy się mocno Kościoła, bo on w rozbiciu naszem jedyną stanowi twierdzę, pod której osłoną zawsze się skupić możemy w obronie nietylko wiary, ale i narodowości".

Mowa ks. Wolszlegera, posła warmijskiego „O kwestji socjalnej" i dra Dziembowskiego „O szkole", trzymała słuchaczów na uwięzi, a oklaskom i okrzykom nie było końca. Dr Dziembowski podniósł trafnie, że pierwszym, nowym postulatem jest i będzie: zaprowadzenie reskryptu językowego we wszystkich szkołach tych dzielnic, gdzie mieszka ludność polska. W sekcji szkolnej wygłosił także p. Kużaj nader sumiennie opracowany wykład p. tyt. „O książkach do czytania dla dzieci".

W sekcji szkolnej przyjęto, po referacie dra Kanteckiego, rezolucję tej treści:

„Inspekcja tak powiatowa, jakoteż lokalna nad szkołami katolickiemi powinna być: „powierzoną mężom katolickim, przedewszystkiem zaś naszemu duchowieństwu".

Po referacie p. Danielewskiego, redaktora *Gazety Toruńskiej*, przyjęto jednomyślnie rezolucyę:

„Drugi wiec katolicki w Poznaniu dla ludności polskiej, pod panowaniem pruskiem, uchwala:

Zważywszy:

że religja ludowi zachowana być musi (*die Religion muss dem Volke erhalten werden*) — słowa, w Bogu spoczywającego Wilhelma I), a więc w każdej jednostce szczepić i pielęgnować ją należy dla jej umoralnienia, jak i dla dobra społeczeństwa, oraz państwa, zaczem pójdzie i dusz zbawienie;

zważywszy dalej,

że to zachowanie ludowi religji osiągnąć można jedynie wśród religijnego wychowania dzieci przez umiejętną, a wnikliwą naukę religji;

zważywszy wreszcie,

że nauka taka bez biegłości w czytaniu i pisaniu osiągniętą być nie może, jak tego w czasach teraźniejszych potrzeba i jak to ze strony duchowieństwa wypowiedziano i rządowi przekonywująco przedstawiono, który to przyznał jawnie:

oświadcza Wiec:

że jest koniecznie potrzebnem, aby nauka religji świętej udzielana była dzieciom w szkole w ojczystym ich języku, w którym w domu rodzicielskim pacierz odmawiają,

a dalej,

że również koniecznie i nieodzownie potrzeba, aby dzieci pobierały w szkole z planu szkolnego i bez osobnej opłaty dostateczną naukę czytania i pisania w tym ojczystym swoim języku.

A jak naukę taką mają wszystkie dzieci niemieckie, tak słuszność, sprawiedliwość, równouprawnienie, względy pedagogiczne, społeczne, państwowe i kościelne nakazują, aby ją miały wszystkie dzieci polskie pod rządem pruskim, o co więc usilnie się starać każdemu zaleca.

Rozstrzygnięcie kwestji, który język jest ojczystym dziecka, należy wyłącznie do rodziców, których oświadczenie powinno być decydującem".

W sekcji kościelnej uchwaliło zebranie następującą rezolucję, w sprawie pojedynków:

„że pożałowania godny, a przez Kościół św. jak najsurowiej potępiony zwyczaj pojedynków w praktyce nie da się prędzej wykorzenić, póki państwa z ramienia swego nie zaprowadzą sądów honorowych, któreby arbitralne mogły stanowić kary na wszystkie lżejsze obrazy zachodzące w wyższych stanach i póki znacznie nie obostrzą kar za obrazy cielesne i występki przeciw moralności, które w tychże stanach dają obecnie powód do pojedynków".

Rezolucja w sprawie zakonów.

„Zakony należą do istoty Kościoła; zakony są jego ozdobą, chlubą, koroną; zakony oddawały i oddają społeczeństwu świeckiemu nieobliczone usługi na polu życia duchownego, naukowego i społecznego; powrót ich do kraju jest dla dobra państwa, społeczeństwa i Kościoła koniecznym i dla tego:

żądamy wolności osiedlania się dla wszystkich zakonów przez Kościół uznanych;

żądamy zniesienia ustaw broniących im powrotu;

żądamy powrotu wszystkich tych zakonów, które przed walką państwa z Kościołem w prowincjach pruskich z ludnością polską istniały;

żądamy zniesienia wszystkich istniejących obecnie ograniczeń prawnych, które krępują zgromadzenia zakonne. (Dok. nast).

Z WIEDNIA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń 8 czerwca.

Wczorajsza straszna nawałnica gradowa dopiero dziś okazuje się w pełnej swej grozie. Zabitych jest cztery osoby, ciężko rannych 21 i niezliczona liczba lekko rannych. Ogrody i winnice w całej okolicy Wiednia zniszczone zupełnie, a same w Wiedniu wytłuczone szyby przedstawiają szkodę, nie jak wczoraj podawano 150.000 złr., lecz 400.000, mówię: czterykroć sto tysięcy guldenów. Zabrakło zapasów szkła i szklarskich robotników. Wiedeńscy majstrowie szklarscy zamówili telegraficznie potrzebne zasoby szyb i z prowincji 2.000 pomocników szklarskich. Tymczasem dziś jeszcze, gdzie spojrzeć, widać potłuczone okna, jak gdyby po jakim najeździe Tatarów. Kupy lodu można widzieć obecnie jeszcze tu i owdzie, chociaż upłynęło już przeszło 60 godzin. Naturalnie, iż ogromna masa gradu, jaka się posypała z chmur na Wiedeń i okolicę, ochłodziła znacznie powietrze. Mamy chłód prawie marcowy. Wyrządzona szkoda sięga dobrze miljonów. Dlatego występują niektóre dzienniki z żądaniem zapomogi rządowej dla biednych rzemieślników i ogrodników. Powódź bowiem uszkodziła dużo towarów i zapasów, nagromadzonych po składach. W wielu miejscach woda dostała się do piwnic i lokalów. Dużo ludzi było w niebezpieczeństwie życia. Jarzyny i kwiaty, drzewa owocowe doszczętnie zniszczone, dlatego ogrodnicy miejscowi i okoliczni są może najbardziej dotknięci katastrofą powietrzną i oni też najwięcej potrzebowaliby pomocy. Z powodu katastrofy wywiązała się także kwestja prawna, mianowicie: kto ma płacić za wstawianie nowych szyb w miejsce stłuczonych, właściciele domów, czy lokatorzy? Logika, a zresztą i prawo wskazują, iż szkodę w danym razie musi ponieść właściciel domu, mimo to, dużo jest w Wiedniu właścicieli domów, którzy usiłują zwalić szkodę na lokatorów. Stąd wywiązało się mnóstwo sporów, a nawet procesów. Na polu ćwiczeń artylerji w Simmeringu spowodowała straszna nawalnica istną tragedję.

Spłoszone konie pozrywały się z uprzęży, inne konie pozrzucały jeźdźców. Po gradzie przedstawiało pole ćwiczeń istne pobojowisko: działa bez koni z potarganą i porozrywaną uprzężą, na ziemi ranni żołnierze i oficerowie. Z majorem Czajkowskim zaleciał koń do pobliskiej cieplarni. Ulubiony siwosz majora pokaleczył się tak okropnie, iż wkrótce wyzionął ducha. Major także ranny. Jednego żołnierza przejechała armata: także jednorocznego ochotnika, nazwiskiem Gror, przejechało działo na śmierć. W trafice, przy Wollzeile, o mało nie utonęła trafikantka. Woda zaczęła strumieniem buchać do trafiki, zalewając takową na półtora metra wysokości. Można sobie więc z tego jednego wypadku wyobrazić, jaką szkodę wyrządził zalew wody.

Bezrobocie robotników stolarskich skończyło się zupełnie. Sprawę przegrali robotnicy, gdyż majstrowie nie przyjęli ani jednego z stawianych przez nich warunków. Niesumienność agitatorów, którzy bezrobocie wywołali, okazuje się teraz w całej nagości. I majstrowie i robotnicy ponieśli niepowetowane straty i szkody, a zyskali tylko na tem chyba żydowscy handlarze mebli, którym w ciągu sześciu tygodni bezrobocia posprzedawali swoje składy.

Żydowski bohater, Pollitzer, który chciał bić szpicrutą posła Kaisera, a tymczasem sam dostał od niego dwa razy deszczochronem po głowie, namyślił się nie wnosić rekursu przeciwko wymierzonej mu karze czterech miesięcy ciężkiego więzienia. Wyrok stał się prawomocnym. Niedługo więc będzie on miał sposobność rozpamiętywania znikomości świata, w murach więziennych. Żydzi zarządzili tajną składkę na jego korzyść tytułem odszkodowania. Składka przyniosła 10.000 złr. *Swój.*

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Licytacja na przedsiębiorstwo dostawy szutru na gościńce przemyskie w latach 1895—1897, odbędzie się 19 bm. o godzinie 11 w południe w starostwie przemyskiem. Także licytacja ofertowa, na dostawę szutru na drogach strategicznych w sanockim okręgu, odbędzie się w tamtejszym starostwie d. 3 lipca o godz. 12 w południe.

Licytacja ofertowa na dostawę 1600 m. k. twardego drzewa opałowego dla stacji w Krakowie z Podgórzem, a 700 m. k. dla stacji w Ołomuńcu, odbędzie się 25 bm. o godz. 11 przed poł. w biurze Intendentury 1 korpusu w Krakowie.

Konkursa. Dyrekcja lasów i dóbr skarbowych we Lwowie (oddz. II) ogłasza konkurs na posadę leśniczego, z płacą 400 złr. 25% dodatkiem aktywalnym itd. Termin podań do 13 lipca. Wydział powiat. czortkowski ogłasza konkurs na posadę lekarza okręgowego w Ułaszkowcach z płacą 500 złr. i dodatkiem 222 złr. Termin podań do 15 lipca.

FEJLETON.

CZARODZIEJSKI TESTAMENT.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

14 (Ciąg dalszy).

Naraz wmięszał się w tę sprawę don José wspaniale i szlachetnie.

— Nie, panie oficerze — wyprostował się dumnie — żandarmi są tu zupełnie zbyteczni. Ruchem iście królewskim kazał im odejść.

— Ja się zaopiekuję tym biedakiem — dodał. — Będzie mi towarzyszył, przez całą podróż.

— Pod jakim warunkiem? — spytał kapitan.

— Biorę go po prostu na służącego.

— Chcesz pan zatem płacić za jego wyżywienie?

— Nie inaczej, kapitanie.

— A nie lękasz się pan jego napadów furji?

— Spodziewam się, że ich mieć nie będzie. Gdyby te jednak powtórzyły się, będę obchodził się z nim najłagodniej i spodziewam się uspokoić go tym sposobem.

— Przecież pan go nie znasz wcale?

— O! przeciwnie.... widywałem go bawiąc w Paryżu. Oddał mi tam nawet pewną przysługę, którą pragnę mu teraz odwzajemnić.

— Ha! niech i tak będzie. Pan jednak będziesz odtąd odpowiedzialnym za jego czyny, proszę o tem nie zapominać. Życzę szczerze, tak sobie jak i panu, żebyś nie potrzebował żałować tego uczynku miłosiernego.

Ściągnięto deski.

Zamieniono ostatnie znaki pożegnania.

Parowiec *La Lorraine*, popłynął dalej, wymijając wyspy pokryte bujną roślinnością, aby dostać się napowrót na pełny Ocean.

Lavaréde przysłuchiwał się zdaleka całej rozmowie, oniemiały i zdumiony.

Pytał się w duchu, dlaczego don José, okazał się tak wspaniałomyślnym?

Wyprowadziła go i tym razem z kłopotu, rozpraszając poniekąd ciemności i wątpliwości jego opatrzność, urocza miss Auretta.

Ze sprytem właściwym kobietom, ona jedna dostrzegła zdziwienie i drgnięcie ust mimowolne, u don José'go, gdy wstępując na statek spotkał się oko w oko z Bouvreuil'em.

Bouvreuil położył palec natychmiast na ustach, zalecając najwidoczniej milczenie don Jozé'mu.

To Aurettę wielce zaintrygowało. Wślizgnęła się szybko i niepostrzeżenie po za maszt główny, i tam mogła podchwycić w lot słów kilka, wymienionych między nimi dwoma, aby je później powtórzyć wiernie Armandowi.

— Jakto? — spytał Bouvreuil zdumiony. — Ta zatem matadora oczekiwana na statku, to pan?

— W własnej osobie... ale zaklinam pana nie zdradź mnie ani jednem słowem. Idzie o całe moje stanowisko, o moją całą przyszłość!

— Nie zdradzę pana, mam bowiem do tego kilka ważnych powodów, które znane ci są dokładnie... a jeszcze i jeden o którym nie wiesz. Pan mnie potrzebujesz, ja pana. Wszystko zatem układa się przewybornie!

— Czegoż pan żądasz odemnie?

— Chcą pozbyć się mię gwałtem z tego statku. Mnie zaś bardzo wiele na tem zależy, żeby tu zostać. Zatrzymaj mnie pan przy sobie, choćby tylko w roli służącego. To wystarczy.

— Oh! rzecz najłatwiejsza...

— Jeszcze jedna kwestja do omówienia: Tu nie chcą, żebym ja nazywał się Bouvreuil'em. Ochrzcili mię gwałtem, nowem mianem Lavaréde'a!...

Nibyto się uśmiechnął, a właściwie wykrzywił usta z gorzkiem szyderstwem.

— Dobrze! Będę i o tem pamiętał.

Jak wiemy, don José dotrzymał słowa natychmiast.

Z owych słów powtórzonych przez młodą Angielkę, Lavaréde to jedynie wywnioskował:

Jakiś węzeł tajemniczy, łączył tych ludzi nader ściśle. Co to być może? Tę zagadkę trzeba było dopiero odgadnąć, co nie było łatwem zadaniem

O jednem li nie wątpił od tej chwili; że na pokładzie parowca L a L o r r a i n e, ma teraz dwóch wrogów, zamiast jednego. A ta okoliczność pogorszała o wiele, j e g o i t a k d o ś ć t r u d n e p o ł o ż e n i e.

Choćby nawet Lavaréde był znał dokładnie historję don José'go, nie byłoby się to w niczem przyczyniło do jego uspokojenia.

Ów jegomość, należał (jak to już nadmieniliśmy) do rzędu awanturników bez dachu, bez ojczyzny, którzy nie cofają się przed niczem, nawet przed najpodlejszem łotrostwem.

W Paryżu trzeba było żyć jakoś.

Gdy raz wyczerpał się worek piastrów, przywieziony z zamorza, a również ustał i kredyt, który z razu otrzymują z najwyższą łatwością cudzoziemcy w gościnnym Paryżu, zaczął się cały szereg sposobów i sztuczek, byle wyżyć, mniej lub więcej karygodnych.

Zaczął don José od naciągania licznej kolonji paryzkiej, mówiącej językiem hiszpańskim i portugalskim. Między nimi atoli, mało jest ludzi bogatych. To źródło dochodu, wyczerpało się bardzo prędko.

K u z y n k a, odszukana przypadkiem na wyspach Azorskich, wspomagała go czas jakiś. Wkrótce jednak i to ustało. Przezorna kobiecina, pamiętając przysłowie: — „Że łaska pańska, na pstrym koniu jezdzi“ — że mógłby się nagle zmienić gust pana gubernatora, zaczynała odkładać na bok fundusik dla siebie, aby w danym razie nie potrzebować, tak jak obecnie jej k u z y n e k, babrać się po same uszy w błocie paryzkiem.

Wtedy zapoznał się don José z całą szajką rzezimieszków, których nory dotąd pozostają najczęściej w ukryciu. Utonął więc w jednej z owych jaskiń tajemniczych, tytułujących się najniesłuszniej w świecie „k l u b a m i“. Tam próbował rozmaitych profesyj, z których jedna była gorsza od drugiej!

Oszukiwał na wielką skalę; żebrał po trochę, pożyczał na prawo i lewo, od kogo tylko dało się co wydrzeć. O uczciwości zaś, ani pomyślał. Z takim programem, pochyłość, po której się kroczy, staje się nader śliską, i można po niej zajść daleko...

To też nasz don José, ślizgał się, aż miło!

Wkrótce stał się prostym rzezimieszkiem, i szulerem. Pierwszą ofiarą, przez niego wyzyskiwaną, był pewien żydek, pożyczający skromnie, na tygodnie: lichwiarz mówiąc po prostu.

Był on jednak tylko parawanem, po za którym ukrywał się kapitalista, spekulujący niegodziwie, na szaloną namiętność graczy, a szczególniej na małoletnich młodzików, z możnych rodzin, potrzebujących zasiłku pokątnego, po za plecami rodziców, w jakiejś złej chwili.

Był zaś nim nie kto inny, tylko czcigodny p a p a Bouvreuil, lubiący nawiązywać na swój łuk cięciwy najrozmaitsze.

Nie mógł jednak znieść tego, poczciwiec, żeby go miał ktokolwiek „naciągnąć“.

W owej epoce, don José nazywał się jeszcze po prostu Miraflor. Było to może na prawdę jego rodzinne nazwisko, a może tylko nazwa miejscowości, z której pochodził. Historja nie wyjaśniła dotąd należycie tej kwestji.

Koniec końców, gdy raz jeden z jego współziomków, spytał Bouvreuil'a, co się dzieje z don José'm, ten odburknął szorstko, wzruszając ramionami.

— Z tym awanturnikiem? Jeżeli pański przyjaciel, nie zaprzestanie swoich sztuczek djabelskich — „*il court a Mazas!*“ (znajdzie się w Mazas).

I rzeczywiście tak się stało.

Bouvreuil bowiem wyrobił areszt na niego. Ale za jednym zachodem, Miraflor znalazł w tym wypadku niefortunnym, przydomek wcale dobrze brzmiący, pod którym odszukaliśmy go obecnie. Ucho awanturnika połechtał dziwnie mile, ów frazes Bouvreuil'a — *Il court a Mazas*. Lichwiarzowi ani się śniło, że on to ochrzcił rzezimieszka, tak pięknie brzmiącem nazwiskiem: *Don José de Courramazas y Miraflor*.

Teraz zatem wiemy już, gdzie i w jaki sposób, zdobył sobie nazwisko szlacheckie, pan gubernator jednej z licznych republik południowo-amerykańskich.

Takie tedy stosuneczki, łączyły ściśle tych dwóch zacnych ludzi.

Łatwo pojąć, że odtąd rzezimieszek, był zdany na łaskę Bouvreuil'a. Ten atoli, na pokładzie statku *La Lorraine*, potrzebował pomocy awanturnika. Połączył ich więc na nowo wspólny interes.

Podczas gdy parowiec płynął ku równikowi, Bouvreuil wtajemniczył wspólnika, w całe swoje przejście fatalne i obecnie nader niemiłe położenie. Po wysłuchaniu wszystkiego, don José słusznie zauważył:

— Tu, na pokładzie statku, najlepiej cicho siedzieć. Przyjąłem pana nibyto w roli mojego służącego, zostawią cię zatem w spokoju, aż do końca żeglugi. Skoro jednak wylądujemy na ziemię amerykańską, tam zmienię się w znaczną osobistość i będę w możności dopomódz ci skutecznie.

— Ah! byłbym panu za to nader obowiązanym....

— Przypomina mi się jednak w tej chwili twierdzenie waszego prokuratora w Paryżu, że pomimo wyroku przez pana uzyskanego, wskutek czego przesiedziałem się w kozie dość długo, nie przestałem być pańskim dłużnikiem:

— O! nie warto o tem wspominać! — Bouvreuil machnął ręką z lekceważeniem.

— Przeciwnie, pomówmy o tem wyczerpująco, aby później nie wracać więcej do tej kwestji. Do tego stopnia zostałem twoim dłużnikiem, że mi to twój woźny, panie Bouvreuil przypominał dotkliwie co chwila. Był to nawet główny powód, dla którego opuściłem wasze miasto tak niegościnne. Czy nie sądzisz pan, że wypadałoby nam obecnie załatwić ten rachuneczek?

Bouvreuil czuł się złapanym w samotrzask.

— I owszem.... bąknął od niechcenia. — Pan atoli łatwo zrozumiesz, że tu nie mam pod ręką potrzebnych papierów.... Wykaz długu został w Paryżu.

— Wystarczyłoby proste pokwitowanie — odrzucił zimno don José. — Namyśl się pan.

— Tak, tak... załatwimy to wylądowawszy...

— Wtedy będzie to pana drożej kosztowało.

— Dlaczego?

— Ba! panie kochany, nawet i pod równikiem, kule rewolwerowe, czy pchnięcia nożem, płacą się bardzo drogo!

Bouvreuil pozieleniał.

— Ależ ja nie pragnę jego śmierci! — wykrzyknął przerażony.

— Phi! Ja bo nie cierpię półśrodków. Zaręczam panu, że ta oszczędność wyjdzie ci na najgorsze!

Don José zaczynał się demaskować, pokazując w świetle właściwem. Trzeba przyznać, że napędził tem nie lada strachu Bouvreuil'owi.... łotrowi ucywilizowanemu o tyle, że nie lubił mieć do czynienia z kodeksem kryminalnym. Wolał, obdzierając ludzi niemiłosiernie, trzymać się zawsze praw cywilnych, nie sięgając do środków tak drażliwych i gwałtownych, na jakie chciałby go był namówić na pół dziki awanturnik amerykański.

VI.

Chrzest pod Równikiem.

Kto nie podróżował po oceanach i nie przebywał linji geograficznej, oznaczonej na globusie, jako r ó w n i k, przecinający kulę ziemską na dwie połowy, ten przypomni sobie najniezawodniej z licznych opisów, że owego „prawa uświęconego odwieczną tradycją, nadużywają majtkowie wszelkiej narodowości, a szczególniej Francuzi, lubiący namiętnie, płatać innym mniej, lub więcej dowcipne figle i psikusy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Z upragnieniem i tęsknotą niewysłowioną oczekuje matka pierwszego dziecięcia, ale gdy raz na świat przyjdzie, czuje upadek sił, ubezwładnienie, prostrację tak fizyczną, jak duchową, a myśl jej biegnie zaraz w dal mroczną, w tę przyszłość tajemniczą, której nawet okiem duszy zbadać nie można i, zaniepokojona, pyta siebie samej:

— Będziesz szczęśliwe, moje dziecię drogie? Wśród trudów i cierpień, dla wielu niezrozumiałych, tworzy autor i artysta, dzieło swoje pragnie on jak najprędzej ukończyć, mozoli się w dzień, nie sypia po nocach, wzdycha do chwili, w której powie: „Oto owoc mojego talentu!“ lecz gdy je nareszcie na świat wyda, zwiesza głowę, ręce opadają mu w osłabieniu, a dusza pyta:

— Jak świat cię przyjmie, co krytyka powie, czy zrozumieją cię i ukochają tak, jak ja cię kocham i rozumiem?...

Zupełnie do tego artysty i owej matki, był podobny Lwów, a właściwie naród polski, zebrany ubiegłego wtorku na Wystawie krajowej. Tysiące czekały na arcyksięcia Karola Ludwika, który miał za chwilę przyjechać, aby ją otworzyć w imieniu monarchy. Nie było oznak wielkiej radości, nie było grzmiących okrzyków, wszyscy stali zamyśleni, skupieni, jeden drugiego zdawał się pytać wzrokiem:

— Czy powiodła nam się Wystawa? Będzież ona dobrze świadczyła o nas przed obcymi?

Zdaje mi się, że właśnie w tej nieśmiałości należy szukać źródła jej powodzenia. Skoro nie powiedzieliśmy sobie, żeśmy dokonali rzeczy, jakiej przed nami świat jeszcze nie oglądał; skoro nie popadliśmy ani w dziecinne samochwalstwo, ani w szowinizm narodowy, jest przeto nadzieja, że i na przyszłość Wystawą dobrze pokierujemy, a r. 1894 zamkniemy znakomitą zwyżką, jeśli już nie w materjalnym, to w każdym razie przynajmniej w moralnym naszym bilansie.

Choćbyśmy grosza nie zarobili, choćbyśmy nawet mieli do Wystawy dopłacić, to jeszcze i w tym wypadku korzyści moralne będą wielkie, sami bowiem przekonamy się, do czego jesteśmy zdolni, obcy zaś, którzy do Lwowa przyjadą, a będzie ich niemało, zobaczą, że ani Galicja nie jest „baerenlandem“, ani Polacy nie są ludźmi dzikimi, co w następstwach musi korzystnie wpłynąć na nasze stosunki.

I drogą tą dalej krocząc, przekonamy się kiedyś, że acz Wystawa teraźniejsza, jak to ktoś słusznie zauważył, jest dotąd „wysiłkiem“ naszym, za to później każde tego rodzaju przedsięwzięcie będzie już tylko naturalnym „objawem siły narodowej“.

I obyśmy tego okresu jak najprędzej doczekali!...

* * *

Nie mało wzruszeń doznaliśmy w ubiegłym tygodniu. We Lwowie otwarcie Wystawy, w Krakowie zmowa publiczności przeciw piekarzom, którzy ją chcieli zmusić do kupowania małych i brzydkich bułek za drogie pieniądze. Tym razem jednak publiczność postawiła się dobrze i wszechwładni dotąd panowie naszych żołądków, musieli broń złożyć. Chwilowo tedy burza zażegnana, ale ponieważ ważna ta sprawa domaga się nie plasterka, który chwilowo ulgę przynosi, lecz radykalnego lekarstwa, choćby ono piec miało, przeto podajemy list jednego z naszych przyjaciół, który publiczność poucza co czynić należy, byśmy mieli uregulowaną wagę i cenę pieczywa.

Oto jego słowa:

„Zmowa piekarzy krakowskich, mająca na celu sztuczne podniesienie cen pieczywa, budzi zupełnie słuszne rozgoryczenie wśród płacącej publiczności. Na uznanie też zasługuje poruszenie tej sprawy w naszych dziennikach, szkoda tylko, że akcja ta dotąd, ogranicza się na utyskiwaniu na miejscową władzę przemysłową, która — zdaniem opinji — może jedynie złemu zaradzić. Tak jest może, ale nie sama wyłącznie, ponieważ może uczynić to dopiero wówczas, gdy akcja publiczności wejdzie na właściwe tory.

W państwie konstytucyjnem nie dadzą się takie sprawy, jak nagłe podniesienie cen bułek, *brevi manu*, mocą rozkazu policmajstra czy prezydenta — jak gdzieindziej — załatwić. Inaczej stałaby otworem droga do nadużyć, pominąwszy że może w Rosji lub w podobnych państwach znalešćby się mógł jaki policmajster albo gubernator, któryby nadużyć nie popełniał.

Piszący również boleśnie odczuwa podwyższenie cen pieczywa, z drugiej atoli strony zna ustawy administracyjne, na które wypada koniecznie zwrócić uwagę w tym wypadku, i na nic nie zda się lamentować i narzekać na miejscową władzę przemysłową, która — jak wkrótce udowodnię — sama, z własnej inicjatywy, nic tutaj zaradzić nie może, gdyż oczekiwać musi wezwania ze strony — Świetnej Rady miejskiej! Snać jednak panom radcom miejskim drożyzna pieczywa nie dopieka, skoro takie olimpijskie zachowują milczenie, choć wiadomo, że kiedyindziej umieją ostro występować. Otóż decydujący tutaj paragraf 51. ustawy przemysłowej z 15 marca 1883 (l. 39 dz. u. p.) postanawia:

„Do drobnej sprzedaży przedmiotów, w użyciu codziennem najpotrzebniejszych, jakoteż dla kominiarzy, czyścicieli kanałów, oprawców, dla przedsiębiorstw przewozu i dla posługaczy publicznych, ustanowione być mogą taryfy, których przekraczać nie wolno. Taryfy takie ustanawiać będzie polityczna władza krajowa na wniosek reprezentacji gminy i po wysłuchaniu izby handlowo-przemysłowej, tudzież odnośnych stowarzyszeń, z uwzględnieniem stosunków miejscowych i obowiązywać one będą tylko w obrębie gminy, dla której są wydane i do odwołania“.

Nie narzekajmy zatem na tutejszą władzę przemysłową, gdzieindziej aż nadto często i niesłusznie zaczepianą, ale zwróćmy błagania do naszej Świetnej Rady miasta, aby ta wniosła prośbę do Namiestnictwa, a nie wątpimy, że Namiestnictwo, uwzględniając brak wszelkiej podstawy do podniesienia nadmiernego cen pieczywa w Krakowie, skoro zboże i mąka w cenie spadają, przychyli się do prośby Rady miejskiej i ustanowi dla pp. piekarzy taryfę, i w ten sposób płacąca publiczność będzie miała sobie wymierzoną sprawiedliwość.

Lecz trzeba działać bezwłocznie!

Dr. F. W.

Skoro teraz miasto wie co czynić należy, przeto chciejmy wierzyć, że interesowani wstąpią na drogę wyżej wskazaną, lecz nim na niej osiągną coś pożytecznego, myślimy dalej o piekarni spółkowej, którąby w Krakowie raz już powstać powinna. Dotąd zgłosiły się do nas 4 osoby, z których każda subskrybuje 1.000 złr., razem tedy jest 4.000 złr., prócz tego mamy człowieka bardzo fachowego, który piekarnię doskonałeby prowadził. Trzeba tylko, żeby się ktoś taki znalazł, któryby się zajął energicznie sfinansowaniem projektu, a wszystko pójdzie gładko. Wszak nie święci garnki lepią, jeno ludzie. A więc dalej śmiało, energicznie, a będziemy mieli tanie i dobre pieczywo!

* * *

Dziś rano posłaniec miejski wręczył mi list następujący:

„Szanowny Panie! Ponieważ jutro mamy niedzielę i Pan gotówby w „Uwagach“ znów pisać o teatrze, przeto zaklinam Pana na wszystko, byś tego nie czynił, ponieważ sprawa teatralna ani nie bawi, ani nie interesuje. Zresztą, jak widzę, rady nie ma już żadnej, zabrnęliśmy z panem Pawlikowskim i nie ma nadziei, byśmy przed upływem sześciolecia mogli się od niego uwolnić. Źle się stało, żeśmy nie wiedzieli, komu teatr oddajemy, ale skoro nie można złego odwrócić, więc dajmy wszystkiemu pokój.

Pozostaję z szacunkiem

Sylwery Grzybowicz“.

Kraków, 9 czerwca.

Na list powyższy uznałem za stosowne odpowiedzieć, jak następuje:

„Szanowny Panie! Że teatr nie każdego bawi, zwłaszcza, gdy w nim dają takie lichoty jak za kierownictwa pana Tadeusza Pawlikowskiego, który, o ile mi się zdaje, byłby może lepszym tenorem lirycznym, niż dyrektorem sceny narodowej — chętnie przyznaję, równocześnie atoli śmiem zaprzeczyć twierdzeniu pańskiemu, iżby teatr szerszych kół wcale nie interesował. Przeciwnie, zajmuje on wszystkich bardzo, bo skoro mogliśmy dać na budynek blisko 800.000 złr. chociaż nie mamy ani wodociągów, ani kanalizacji, ani szkół nawet, więc dbajmy przynajmniej, by gmach takim kosztem wystawiony, nie był widownią scen do tego stopnia gorszących, że o nich nietylko pisać, ale nawet w przyzwoitem towarzystwie mówić nie można... Nie godzę się także z uwagą Pańską, że złemu nie zaradzimy, wrzekomo dlatego, że p. Pawlikowskiego przez sześć lat musimy cierpieć. Z tego, że ma on na 6 lat kontrakt, wcale jeszcze nie wynika, byśmy mieli tak długo cierpieć jego kaprysy, błędy... wreszcie niedorzeczności. Wszak komisja artystyczna ma nad nim władzę dyskrecjonalną, i jeżeli zechce z niej należycie skorzystać, pan Pawlikowski z pewnością tak będzie tańczył, jak ona mu zagra. Od komisji tedy wszystko zawisło, a że do niej należą ludzie rozsądni i doświadczeni, mamy przeto prawo żądać, by ster teatru w swoje dłonie ujęła. Jeśli tego nie uczyni, będzie istotnie bardzo źle... Rąk tedy zakładać nie możemy, z fatalizmem wschodnim nie chcemy czekać, co nam jutro przyniesie, lecz w zaufaniu wołamy: „Komisjo ratuj teatr!

Proszę przyjąć wyrazy głębokiego szacunku, z którym się kreśli

Autor „Uwag“.

Kraków, 9 czerwca.

* * *

Wystawa krajowa jest wypadkiem dla nas tak ważnym, że nie można o nim za dużo pisać, więc też nie dziw, że znów wracam do poruszonego wyżej przedmiotu.

Oto w chwili ostatniej otrzymałem od pewnego kapłana z prowincji list tej osnowy:

„Skoro *Głos Narodu* trzyma się zasady *pro publico bono*, przeto nie dziw, że udziela się ona także jego czytelnikom i dla tego pospieszam z czemś, na co może dyrekcja Wystawy zechce zwrócić swoją uwagę. Gdy w r. 1885 była wystawa w Budapeszcie, to równie praktyczni jak pomysłowi Węgrzy wpadli na taki koncept: Oto w lecie, t. j. przez lipiec i sierpień, pozamieniali oni wszystkie budynki szkolne na tanie hotele. W nich były ustawione szeregami łóżka, a jedno od drugiego oddzielała perkalowa kotara. Do każdej sali, względnie pokoju, był przydzielony jeden lub dwóch służących, a prócz krzeseł i dwóch lub trzech stołów, nie znajdowało się w nich nic więcej. W takim hotelu, od osoby płaciło się 30 ct. Bilety sprzedawano na dworcach kolejowych, doba zaś liczyła się nie od chwili nabycia biletu, lecz od wieczora do wieczora. Gdyby coś podobnego u nas urządzono, ułatwiłoby to w wysokim stopniu ludziom biedniejszym zwidzenie Wystawy. Może tę sprawę poruszycie w *Głosie Narodu*“.

Poruszamy ją z żywem zadowoleniem, gdyż myśl jest doskonała. Hotele, które dyrekcja Wystawy urządziła we Lwowie własnym sumptem, nie będą wprawdzie bardzo drogie, lecz ich ceny będą zawsze nieprzystępne dla tej, bardzo licznej warstwy ludzi niezamożnych a inteligentnych, którzy mimo szczupłych swoich środków materjalnych, chcieliby Wystawę także obejrzeć. Czyż w tych hotelach mogą mieścić się nauczyciele ludowi, oficjaliści prywatni, urzędnicy ostatniej rangi, djetarjusze, drobni kupcy, mieszczanie małomiasteczkowi i t. p.? A więc dla nich 30-centowe hotele byłyby dobrodziejstwem, Wystawa zaś zyskałaby przez to tysiące nowych przybyszów.

Warto o tem pomyśleć.

FRANCJA ZŻYDZIAŁA.

przez

Edwarda Drumonta.

(Ciąg dalszy).

„Kiedy więc wyczerpał ostatnie środki, kiedy mu sprzedano łóżko, kiedy jego żona i dzieci, leżąc na ziemi, trzęsły się w febrze, wołając: chleba! — ze spuszczoną głową i bardziej zgarbiony, aniżeli gdyby dźwigał na plecach wiązkę drzewa, zdążał powoli ku wstrętnemu domowi żyda i długo stał przed drzwiami zanim zapukał. Gdy żyd otworzył ostrożnie małą furtkę, zawiązywała się rozmowa. Chrześcijanin zaczynał: W imię Boga! — Żyd zabił twego Boga! — Przez litość! — Któryż chrześcijanin miał kiedykolwiek litość nad żydem? Tu słowa na nic. Tu trzeba zastawu. — Cóż może dać ten, kto nic nie ma? — Wtedy żyd rzecze słodziutko: — Mój kochany, ja z mocy ordonansu królewskiego, nie pożyczam ani na szatę krwawą, ani na żelazo od pługa... Nie... ja nie chcę innego zastawu, tylko samego ciebie. Ja nie należę do was, moje prawo nie jest prawem chrześcijańskiem... To starsze prawo' (*in partes secundo*); twoje ciało będzie mi zastawem. Krew za złoto.

Filip Piękny surowiej obchodził się z żydami, niż którykolwiek z jego poprzedników. Edyktem z 1306 r. wypędził ich i jednocześnie nakazał konfiskatę ich mienia, o ile tylko można je było pochwycić.

Żydzi jednak nie stracili zupełnie odwagi.

Niewyjaśniona sprawa Templarjuszów, która pozostała w historji zagadką nieodgadnioną, niby rodzajem melodramatu, którego rozwiązanie jest tragiczne ale intryga niejasna, tłumaczy się doskonale, gdy zważymy metodę postępowania żydów.

Ich sposób działania jest prawie jednaki. Oni nie lubią atakować otwarcie; tworzą zwykle, a raczej, ponieważ i na tem polu są wynalazcami, zaszczepiają korupcję w jakiemś już stworzonem potężnem stowarzyszeniu, które im służy następnie jako machina wojenna do wybicia wyłomu w organizacji społecznej, gdy ta dla nich jest niewygodna. Zakon Templarjuszów, Wolno-mularstwo, Międzynarodówka, Nihilizm, wszystko gdy to dla nich dobre. Jak tylko wcisną się w takie stowarzyszenie, postępują zupełnie tak, jak w stowarzyszeniu finansowem, którego wszelkie usiłowania skierowane są ku temu, aby służyć sprawie i interesom Izraela, chociaż przez trzy czwarte czasu ludzie do niego należący sami nie wiedzą co robią.

Templarjusze niejednokrotnie wchodzili w stosunki z żydami w sprawach pieniężnych. Za pośrednictwem Templarjuszów odbywały się z czasów Krucyat wszystkie operacje pieniężne, których mechanizm tak mało dotąd jest znany; oni pobierali fundusze, które opactwa uchwalały na wsparcie armij chrześcijańskich; zaliczali pieniądze panom i eskontowali assygnacje płatne w Saint-Jean-d'Acre. Tymczasem każdy człowiek pojedynczy, wszelkie stowarzyszenie, wszelki naród pochodzenia aryjskiego, zajmując się manipulacją pieniężną, zgubę sobie gotuje: pieniądz wiedzie go do zepsucia, a zepsucie to nie przynosi mu żadnej korzyści.

Dopóki mogli kupować ziemskie posiadłości bezpośrednio od szlachty wyprawiającej się do Ziemi Świętej, żydzi działali sami; ale gdy monarchowie poczęli wglądać w ich lichwiarskie manewra, zmuszeni zostali posługiwać się Templarjuszami. Stąd owe pozorne raczej, niż rzeczywiste bogactwa zakonu.

Jakim sposobem rycerze Chrystusa, bohaterowie Ptolomaidy i Tyberiady doszli do bezczeszczenia krucyfiksu? P. Mignard usiłował wytłumaczyć ten stopniowy rozkład moralny zakonu w pracy nader uczonej, poświęconej opisowi ciekawej szkatułki należącej do księcia Blacas. Ta szkatułka znaleziona w jednym z domów Templarjaszów w Essarois i cała pokryta znakami kabalistycznemi i napisami arabskiemi, przedstawiała główne symbole gnostyków, siedm znaków, gwiazdę o siedmiu promieniach. Doktryny zrodzone w szkole żydowskiej w Syryi, rozpowszechnione później przez Manes'a, wcisnęły się do zakonu Templarjuszów, a manicheizm zwyciężony w Albigensach, znalazł schronienie u tych niegdyś tak gorliwych sług wiary chrześcijańskiej.

Rzeczą pewną, stwierdzoną różnorodnemi świadectwami, rzeczą występującą z każdego wiersza procesu ogłoszonego przez Micheleta w „Niewydanych dokumentach historji Francji", jest, że w chwili zniesienia zakonu, bezczeszczenie krucyfiksu wchodziło w skład ceremonii przyjmowania nowych członków. Rycerze pluli po trzykroć na krucyfiks, wypierając się go: *ter abnegabant et horribili crudelitate ter in faciem spuebant ejus.* Brat Guilermy, aby być przyjęty, musiał wyprzeć się i trzy razy plunąć na krzyż, na znak pogardy dla naszego Pana Jezusa Chrystusa, który cierpiał na tym krzyżu: *Despiciendo Dominum Jhesum Christum qui passus fuit in ea.*

„Pluń na ten krzyż — rozkazano templarjuszowi Janowi Thounnes, pokazując mu krzyż na którym było wyobrażenie Chrystusa, — pluń na znak wzgardy dla tego, którego ten przedmiot przedstawia! *Spues super istum in despectu ejus.*

Według zeznania Godfryda de Thutan z djecezji Tours, formuła wyparcia się była taka: *„Je reney Jhesu, je reney Jhesu, je reney Jhesu".*

Hańbiący pocałunek uzupełniał ceremonię przyjęcia (inicjacji).

Osculatus fuit recipientem in ore et postea in fine spinae dorsi. (Całował przyjmującego w usta a potem w koniec kolumny pacierzowej).

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z ROSYJSKICH STEPÓW.

Szkic z głodowych dni

przez Anglika, naocznego świadka skreślony w r. 1893.

(Ciąg dalszy).

Kiedy niekiedy szczeknięcie lisa lub nawet wycie wilka — dochodziły nas zdala — czasem sowa lub puszczyk złowrogim swym głosem budził nas znienacka. Usłyszawszy go, towarzysz mój odwrócił zaspaną głowę ku mnie i szepnął: „Przywołuje śnieg". Ale śniegu nie było, tylko zimno i wiatr, przed nim tuliliśmy się jeden do drugiego, w szubach baranich leżąc koło ogniska, lub gdy obozować przyszło na szczerym stepie, na wozach zagrzebani w słomę. Razu jednego gdy leżąc na ziemi, ocknąłem się, by poprawić dogorywające ognisko, usłyszałem pospieszny bieg zwierzęcia i podniósłszy się, widziałem uciekającego wilka, którego cień przy świetle księżyca potwornie wielkim się wydał. Niekiedy znowu przechodziły stada owiec spędzane już z stepów na zimowe leże. Na wpół senni, słyszeliśmy tupoty ich niezliczonych nóg, i podnosząc się widzieliśmy przesuwającą się zdala tę szaro-białą gromadę z wyraźnie przy księżycu widzialną postacią pastucha, nawołującego je żałosnym bardzo, lecz owcom dobrze znanym głosem.

Dziwną to była wędrówka z temi na wpół tylko przespanemi nocami na czarnym stepie, gdzie wszystko — głosy, kształty, zwierzęta, cienie, miały pozór jakiś nierzeczywisty, fantastyczny, a przesuwały się i ginęły jak widma.

Nakoniec o brzasku dnia siódmego dotarliśmy do Maługi w chwili, gdy złocone kuliste wieże licznych cerkwi wznosiły się nad mgłę jak olbrzymie złociste bańki mydlane. Szeroka o płaskich brzegach rzeka okalała miasto, a wyglądała, jak biała, miękka wstęga — tak gęsta mgła wody jej pokryła. Skoro tylko skrzyp naszych wozów usłyszeli wioślarze, przybiegli do promu, ale musieliśmy czekać z przeprawą, aż się mgły rozpierzchną pod pierwszemi słońca promieniami. Nareszcie mgła się podniosła i z nią razem podniósł się ryk tysiąca bydląt na targowisku będących. Mogliśmy widzieć teraz, czerwoną, ruszającą się masę, tak zbitą w ciasnem na tak wielką liczbę ogrodzeniu, iż się zdawało, że bezpiecznie po ich grzbietach chodzić można było. Z masy tej wydobywał się nieustanny jeden ryk, tak dalece jeden, że się wydawał potężnym, grzmiącym głosem, z jednej gardzieli wychodzącym.

Trochę dalej było stanowisko koni, tych małych szczurowatych koni południowej Rosji, niepozornych, ale niezmiernie wytrwałych. Liczba ich zdawała się ogromną, równającą, jeżeli nie przewyższającą liczbę bydła. Niestety! ten napływ bydła na sprzedaż nie oznacza jakby myśleć można dobrobytu i szeroko rozgałęzionej hodowli bydła; jest to przeciwnie znakiem głodu i nędzy ludu. Chłop rosyjski nie rozstanie się z swą ukochaną chudobą, która jest i karmicielką jego i nadzieją lepszej przyszłości, chyba ostatecznością zmuszony. Sam i rodzina jego będą długo głód znosili, byleby chudobę czem karmić było, odda jej słomę z własnego posłania, odda jej strzechę z własnej chałupy, zanim się zdecyduje na wpół już żywe bydlę na targ wyprowadzić.

Niejednej smutnej, serce rozdzierającej sceny byłem świadkiem na tym jarmarku. Oto wysmukły, czerstwy kupiec, nie żyd, nie — to brat Rosjanin, moskiewski kupiec, targuje ostatnią krowę biednej rodziny. Zjadła ona już wszystko, co jej dać mogli; od zeschłych stepowych burzanów do własnej strzechy, na sieczkę porznięte]. Stała, chwiejąc się na nogach, mleka dawno już nie dawała a skóra jej przyschła do sterczących kości. Dwoje nędznych dzieciaków bawiło się jej zabłoconym ogonem, trzecie niemowlę jeszcze nędzniejsze piszczało na wozie. Ojciec ich, z charakterystyczną twarzą chłopa rosyjskiego, nabrzmiałą, apatyczną, zaspaną, z dziwną obojętnością rzeczywistą czy też udaną, stał obok, spuszczając po kopiejce z pierwotnie podanej ceny, podczas gdy kupiec przyskakiwał, targował, odchodził i znów powracał, kusząc wieśniaka widokiem srebrnego rubla. I dostał krowę nareszcie za tego rubla z dodatkiem pięćdziesięciu kopiejek!

Tymczasem matka stała oparta o wóz, sztywna, z rękami na piersiach założonemi, z ustami zaciśniętemi: jej czarne oczy patrzyły przed siebie z tak strasznym wyrazem zgrozy i rozpaczy, że najobojętniejszego widza serce musiałoby się ścisnąć, ale nie serce kupca-kacapa. On zatarł ręce z zadowoleniem, zrobił dobry interes, kupił za bezcen krowę, którą jeszcze odżywić było można, a że w dodatku kupił życie trojga dzieci, które pomrą bez tej kropli mleka, którą od czasu do czasu jeszcze wyssać mogły — to cóż go to obchodzi? Ach! przeklęćby się chciało tego nowożytnego Shyloka, w grubym baranim tułubie i dziegciem cuchnących butach.

Już to rosyjski kupiec chciwością swoją, chytrością, umiejętnością otumanienia swoich kundmanów, dorównywa żydom, jeżeli ich nie przewyższa. Miałem sposobność przekonać się o tem niejednokrotnie, będąc świadkiem tragicznych scen, odbywających się przy każdem kupnie. Oto stoi biedny chłop, mnąc w rękach postronek, na którym jest uwiązane bydlę — obok niego kręci się trzech mieszczan; to kupiec i dwóch jego pomocników — wszyscy trzej krzyczą, gestykulują, wyszydzają towar i podaną cenę tak, że chłopek oszołomiony zaczyna spuszczać z niej — lecz kręci głową na podaną cenę przez kupca, która jest o połowę niższą od prawdziwej wartości. Kupiec odchodzi niby obrażony — pomocnicy tymczasem przyskakują, szturkają ofiarę i nakoniec zrywają mu czapkę z głowy; kupiec w tej chwili odwraca się i swoją rzuca na ziemię — jest to znak dobicia targu. Chłop nie wie co się z nim dzieje; wciskają mu w rękę parę rubli, czapkę mu podnoszą, na głowę nasuwają i pchając przed sobą, prowadzą do szynku, gdzie się cała sprawa w wódce zatapia. (Dok. nast.)

LITERATURA.

Antoni Godziemba Wysocki. „Dom zdrowia„. Szkice. Kraków 1894. Nakładem W. Korneckiego.

Autor tej smutnej książki zwidził raz, jak nam na wstępie opowiada, szpital warjatów. To, co w nim zobaczył, wielkie na nim wywarło wrażenie. Życie nieszczęśliwych szaleńców wzbudziło w jego umyśle najrozmaitsze refleksje. Za cóż oni cierpią? — pytał. Dlaczego ludzie zdrowi odmawiają im prawa do swego towarzystwa? Co jest właściwie istotą tej choroby, zbliżającej nas do zwierząt? Nie mogąc znaleźć odpowiedzi na te i tym podobne pytania, rzucił się rozciekawiony z zapałem do studjowania książek, traktujących o obłąkaniu; od poważnych dzieł psychologów niemieckich i popularnych rozpraw Lombrosa poczawszy, a na nowelach Guy de Maupasanta skończywszy, przeczytał wszystko. Z lektury tej dowiedział się o wielu przyczynach zboczenia umysłowego, nie znalazł jednakże nigdzie właściwej definicji obłąkania. Gubił się w myślach, a współczucie dla szaleńców uniosło go tak daleko, że pragnąc dotknąć ran tych nieszczęśliwych, by je koić, postanowił mieszkać przez pewien czas wśród nich, w ich towarzystwie żyć, poznać tajemnice ich duszy — i wprowadził się do prywatnego „domu zdrowia“ dra Łamy w mieście X. Tam nawiązywał bliższe stosunki z każdym pacjentem i z łatwością udawało mu się wybadać ich tajemnice; każdy opowiadał mu chętnie o swej przeszłości, a czego nie powiedział, to mu dr Łama uzupełnił. Jedna historja dziwniejszą była od drugiej, każda zajmująca. Autor spisał wszystko i tak powstał zbiorek nowel, szkiców, jak je p. Wysocki nazwał, wydając pod tytułem „Dom zdrowia“. Każdy obrazek tworzy całość odrębną, a jeden z drugim się łączy, bo wszędzie bohater opowiadania jest jednym z obserwowanych przez autora pacjentów dra Łamy. Tak tedy znajdujemy się w domu zdrowia i za pośrednictwem p. Wysockiego poznajemy jedną po drugiej postać zajmującą różnego rodzaju obłąkanych. Profesor Krzycki („Ona“) zwarjował z rozpaczy, kilkakrotnie zdradzony przez żonę, którą kochał nad życie. Uciekła mu z domu, odnalazł ją, przebaczył i na nowo żyć zaczął szczęśliwie, gdy w tem uciekła po raz drugi, Postradał zmysły i dziś u dra Łamy oczekuje jej codzień, zapewniając, że „ona przyjść musi“. — Fanny Wood („Angielka“) była w Polsce nauczycielką. Tęskniąc bardzo za ojczyzną, składała pieniądze, głodem oszczędzone, a gdy już marzenia jej miały się spełnić, gdy za dni kilka miała powracać do Anglji, na łono rodziny — okradziono ją do ostatniego centa. Jedna chwila rozum odebrała biednej. — Oszust, karciarz, złodziej wreszcie („Grajek“) nawraca się na drogę prawą, pod wpływem muzyki. Poznaje spirytystę. Daje się opanować wierze w te duchy i gdy przyjaciel jego umiera, dniem i nocą czeka na niego, aż przyjdzie mu zagrać na skrzypcach, ale czeka w domu zdrowia. — Jerzy Komarzewski nakoniec („Bez tytułu“) opowiada już jako obłąkany, że zbrodnię popełnił z miłości do kobiety, którą go następnie odtrąciła. Autor mówi o tem drowi Łamie, a ten go zapewnia, że biedak każdemu inną historję życia zawsze opowiada. W tym wypadku nie dowiedział się autor tajemnicy szaleńca,

Szkice z domu zdrowia, pisane może niezbyt wprawnem jeszcze piórem, może w nich gdzieniegdzie język trochę chroma, jednakże każdy obrazek dowodzi talentu młodego pisarza. Nie wesołe to opowiadania, ale że przedstawiają życie wiernie i barwnie, czyta się je z wielkiem zajęciem. To też szczerze polecić możemy każdemu książkę p. Antoniego Wysockiego, którą warto przeczytać. *K.*

„Mamka“ Porady i informacje przez dra C. Millera. Z niemieckiego przełożył dr med. Ludwik Walberg. Warszawa, 1894.

Niewielka to a nader pożyteczna i nawet ciekawa książka. Jakkolwiek bowiem sama natura wskazuje, iż właściwą karmicielką noworodków powinna być własna matka, to jednak wyjątki bywają częste. Przedwczesna śmierć matki lub jej niezdrowie stanowią naturalny wyjątek, nowożytna zaś moda wytwarza sztuczne — dziś bowiem damy nietylko z wyższej klasy, ale i lada mieszczka oddaje dziecko pod opiekę mamki, by zachować więcej wolnego czasu... bawić się. Dzieje się to kosztem stłumienia normalnego instyktu mącierzyńskiego. Skoro jednak zachodzi potrzeba (czy kaprys) sprowadzenia mamki dla dziecka, należy przynajmniej uczynić rozsądny wybór, a dlatego trzeba wiedzieć dokładnie, jaką powinna być mamka. Informacje niemieckiego autora są jasne i treściwe, zrozumiałe dla wszystkich; przekład dra Wolberga jest żywy i miejscami nawet pełen humoru (dość, że noworodków ludzkich tłómacz ochrzcił wesołą zoologiczną nazwą „ssawców“, gdzieindziej nazywa ich „obywatelami“.) W siedmiu rozdziałach autor i tłómacz rozpatrują skład chemiczny mleka kobiecego i pokarmy sztuczne, również etyczne i społeczne stanowisko mamek, mówią o ich wyborze i odżywianiu, jakoteż ich obowiązkach, wreszcie o odstawieniu dziecka od piersi. W rozdziale trzecim znajdujemy nawet historję mamek, zaczynając od ludów starożytnych. W ogóle wartoby zalecić naszym młodym paniom, by przed sprowadzeniem mamki zechciały sprowadzić sobie niniejsze dziełko dra Millera.

Hrabia fałszerzem testamentu.

Przed kratkami sądu w Petersburgu rozegrał się niedawno sensacyjny proces. Oskarżonym był hr. Aleksander Sołohub, cesarski kamerjunkier, radca stanu i literat, który wydał kilkotomowe, psychologiczne dzieło p. t.: „Mikrokosmos“ którego romans „Sąsiedzi“ ukaże się niebawem na rynku księgarskim.

Dnia 5-go grudnia 1891 umarł w Petersburgu, nie sporządziwszy testamentu — radca handlowy, prezes petersburskiego komitetu giełdowego i rzeczywisty radca stanu, Włodzimierz Grybanow, pozostawiając rodzinie 10 miljonów r. s. Byłoby wszystko *all right* — tymczasem pod dniem 15 lutego 1893 otrzymują szczęśliwi spadkobiercy list od tajnego radcy Reinitza, w którym tenże donosi, iż testament odnaleziono i przedłożono już sądowi okręgowemu w Petersburgu. Podług tego testamentu zapisuje Grybanow połowę majątku swej żonie, drugą zaś część hr. Sołohubowi, ponieważ dzielny ten kamerjunkier miał zmarłemu miljonerowi raz ocalić życie. Wdowa i inni spadkobiercy oświadczyli, że testament jest podrobiony i podjęli sądowe kroki. Rzecz dziwna — śmiały pretendent do miljonów, hr. Sołohub, był nieznany wszystkim członkom familji zmarłego miljonera, który żonie swojej nigdy nie wspominał o hrabi, ocaleniu życia i testamencie.

Stwierdziwszy zatem te fakta, hr. Sołohuba, kammerjunkra, radcę stanu, kawalera orderu św. Włodzimierza 4 klasy z mieczami, orderu św. Anny 2 klasy, czarnogórskiego orderu Daniły itd. postawiono w stan oskarżenia. Pan ten, przed kratkami postępował *à grand seigneur* a sędziemu odpowiadał tylko wtedy, gdy go tytułował „panie hrabio“. Zapewniał, że Grybanowa uratował ni mniej ni więcej tylko cztery razy od niechybnej śmierci: pierwszy raz wyciągnął go z Wołgi; następnie przeszkodził utonięciu miljonera pod Kronstadem; po raz trzeci w pewnym domu w Moskwie, gdzie Grybanów w wielkich był opałach — w krytycznej chwili zjawił się hrabia i wytrącił napastnikowi strzelbę skierowaną ku Grybanowowi, a cały ładunek poszedł pono w żebra bohaterskiego hrabiego; czwarty wreszcie wypadek miał za scenę — jakieś lasy dziewicze! Zacny hrabia, kamerjunkier i literat okazał zresztą przy fabrykacji testamentu mało dowcipu: dokument ten sporządzony wrzekomo w 1882 r. nosi podpis radcy Krassowskiego, który umarł w 1873 r. Sąd przysięgłych skazał hrabiego na pozbawienie praw szlachectwa i 10-letnie wygnanie na Sybir. Arystokratyczny katorżnik był swego czasu (około 1880) we Wiedniu osobistością bardzo znaną.

W epoce gorączki naftowej w Galicji, przybył hr. Sołohub w towarzystwie dwóch rzeczoznawców do Krakowa, przetrząsał całą okolicę poszukując nafty, wreszcie zakupił za 10.000 złr. teren, który miał kryć w swem łonie Krezusowe skarby i nazwał go Libusze — to były jego „dobra“. Na zamku Brummbach pod Edlitz, gdzie umieścił swoją chorą na umyśle żonę, prowadził dom „otwarty“ — trzymał legjony służby, a 60 rumaków i niezliczona liczba pojazdów czekała jego rozkazów. We wszystkich wiedeńskich *établissements pour plaisir* znano bogatego Rosjanina, który niby skutkiem choroby małżonki popadłszy w melancholję, szukał ulgi w szalonem rozrzucaniu pieniędzy. Jednakże cały Wiedeń koncentrował się dla hrabiego za kulisami... mianowicie rozgorzał on afektem do pewnej ślicznej, małej chórzystki z teatru „*an der Wien*“. Skutki wynikłe z tej miłostki zmusiły go do znacznych ofiar pieniężnych. Zaufani znali go nawet jako — kompozytora. Operetka wyszła z pod jego pióra, nie ujrzała jednakże nigdy światła kinkietów.

Żona jego, z domu hrabianka Czeliszczewówna, córka wielkiego carskiego mistrza ceremonji, pobierała apanaże z działu, przypadającego na nią po matce; ale i te zasoby zastawił hulaszczy małżonek na długie lata — i hrabiostwa czekała nieunikniona ruina.

Wówczas wystąpił teść, hr. Czeliszczew, z propozycją zapłacenia wszystkich wiedeńskich długów zięcia, jeżeli tenże rozwiedzie się z żoną: hr. Aleksander nie w ciemię bity, oświadczył na to, że na pierwszą część propozycji chętnie się zgadza, co do małżonki jednak, to zdaje mu się, że nie jest ona w stanie udać się w tak daleką podróż. Nawiasem mówiąc mieszkał wtedy Sołogub w willi Wachlera w Lainez, żona zaś jego, na wniosek jej ojca, była pod kuratelą, wskutek czego posag jej pozostał nienaruszony. W rozpaczliwem swem położeniu starał się hrabia o zniesienie kurateli, — jednakże komisja, na której czele stał jeneralny konsul rosyjski Gubastów, a w której skład wchodzili lekarze sądowi Fritsch i Ruben, uznała stan umysłowy hrabiny zawsze jeszcze za nienormalny. Bezpośrednio po postawieniu tego wotum, wzmocniły się siły pani Sołohub tak dalece, iż oboje małżonkowie puścili się w daleką podróż, aby zasięgnąć zdania — lekarzy rosyjskich. Z pomocą cudownego rubelka, zdobyto bez trudu orzeczenie lekarskie, że władze umysłowe hrabiny funkcjonują należycie, i— hrabia zdobył posag; kwotą 40.000 złr. zapłacono większą część austrjackich wierzycieli, kilku upornych lichwiarzy posiada atoli dziś jeszcze niezapłacone weksle hrabiego. Na imię hrabiny zakupiono na granicy austrjackiej położony majątek Radziwiłów. Tymczasem w willi w Lainz pozostał otoczony chmarą sług 15 letni chłopiec Misza, syn hrabstwa. Rada opiekuńcza hrabiny postanowiła umieścić chłopca w szkole junkrów w Petersburgu, w tym celu wysłano po niego radcę stanu stanu Rennenkampfa. Młody hrabicz, poduszczony telegramem ojca, oparł się temu. P. Rennenkampf w mniemaniu, że znajduje się w „matiuszce Rosji“, zwrócił się do policji, aby wydano mu chłopca „porządkiem administracyjnym“ — niestety p. radca Pokorny taką mu dał odpowiedź: „To, czego żądasz, panie radco, uchodzi w Rosji; w Austrji prawo państwowe gwarantuje wolność osobistą, i nie wolno mi ni stąd ni zowąd wydalić kogokolwiek za granicę“. P. radca stanu wzruszył ramionami uważając, że w Rosji jest zupełnie inaczej i o wiele praktyczniej... Tyle z historji hrabiego-fałszerza.

Kronika powszechna.

✕ *Wydawnictwo materjałów do historji powstania 1863/4.* ogłosiło już dotąd tomy następujące:

Tom I.: Rzut oka na r. 1863/4, jako słowo wstępne. — Zbiór manifestów, adresów odezw i najważniejszych dokumentów. — Litwa przed r. 1863. — Dzieje Delegacji warszawskiej przez Agatona Gillera. — Siły wojskowe Moskwy w Polsce w czasie powstania 1863/4.

Tom II.: Udział Galicji w powstaniu 1863/4 przez pułkownika Strusia. — Notatki osobiste Wł. Bentkowskiego. — Z pamiętników Br. Deskura. — Wspomnienia moje z r. 1863, przez Sew. Duchińską.

Tom. III.: Zarys czynności organizacyjnych w Galicji zachodniej — 321 dokumentów z czasów, objętych datami: od 1. listopada 1862 do 10. listopada 1894 r.

× Archeolog Morgan uczynił nowe odkrycie. W pobliżu piramid, na pustyni Sachara, o 5 kilometrów od wybrzeży Nilu, odgrzebał szczątki dwóch staroegipskich okrętów doskonale zachowanych.

× Ambroży Tomas, sędziwy, a znakomity twórca „Mignon“, zamierza obdarzyć scenę nową swoją operą. Takby przynajmniej wnosić można z doniesienia jednego z pism paryskich, które powiada iż znana śpiewaczka Ludwika Nikita-Nicholson zaproszona została do Paryża przez sędziwego maestra dla przestudyowania wraz z nim głównej partji nowej jego opery. Thomas obstaje przy tem, aby przy wystawieniu nowości jego w Paryżu główną partję śpiewała p. Nicholson.

× Na wielkim festynie w Akwizgranie wykonano najnowszy utwór symfoniczny Paderewskiego „Fantazję polską“. Część fortepianową wykonał sam kompozytor, zaproszony przez komitet organizujący. Muzycy niemieccy chcieli w ten sposób zachęcić sławnego kompozytora, który dotychczas pomijał Niemcy, do częstych na przyszłość występów na estradach niemieckich. Występ Paderewskiego ściągnął do Akwizgranu znaczną liczbę wielbicieli artysty z Paryża, Londynu i Berlina. Paderewski grał na fortepianie Erarda; pierwszy to raz zdarza się, aby pianista grał w Niemczech na instrumencie francuskim. Słuchacze, jak się wyraża korespondent *Pall Mall Gazette*, prawie szaleli z entuzjazmu i podziwu.

KRONIKA.

Kraków dnia 10 czerwca.

Kalendarz kościelny. Dziś Małgorzaty królowej, jutro Barnaby apostoła.

Dziś, w niedzielę, w kościele N. P. Marji kazanie przed sumą od godz. 10 rano, wypowie ks. Krajewski, następnie sumę odprawi ks. kan. Wojciechowski.

Dziś, w kościele OO. Paulinów na Skałce odpust bracki ŚŚ. Aniołów Stróżów.

Kalendarz myśliwski. Począwszy od 1-go czerwca wolno polować na kozły (rogacze). Na inną zwierzynę, przypada czas ochrony.

Kalendarz rybacki. W czerwcu wolno łowić: łososia, pstrąga, szczupaka, lipienia, głowacicę, bolenia, jazia, świnkę, czopa i wyrozuba. Czas ochrony przypada na: czeczugę, sandacza, leszcza, klonka, brzankę, brzanę, cyrtę i węgorza.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 3 min. 31, zachód przypada na godz. 7 min. 45; długość dnia 16 godzin 14 minut.

Jutro tak wschód jak i zachód słońca przypada o tejże samej godzinie i minucie, co dzisiaj.

Pierwsza kwadra przypada jutro, o godzinie 2 min. 14 popołudniu. Kalendarz przepowiada ze zmianą księżyca częściowe wypogodzenie, powietrze niespokojne i skłonność do słoty.

Ciepła rano stopni 11.

Piękny poranek zapowiada nam dzisiaj pogodną niedzielę. Chłodno jeszcze co prawda, wskutek wiedeńskiego gradu, ale horyzontu błękitnego nie przesłania najmniejszy obłoczek. Radość tedy wielka, napełnia serca krakowian po kilkudniowej uporczywej słocie. Afisze na rogach ulic zapowiadają wielki festyn, ktory się odbędzie dzisiaj w parku dra Jordana. Mnóstwo niespodzianek, loterja fantowa, ćwiczenia dzieci, występ pni Zimajerowej i jej córki itd. składają się na program wielce zajmujący. O celu festynu już pisaliśmy, jeżeli więc Medard zapomni dziś wyjątkowo o nas, każdy komu czas pozwoli niech spieszy do Parku, aby łącząc rozrywkę z ofiarą, przysporzyć grosza na budowę gimnazjum polskiego w Cieszynie. Kogo zaś z „Lutnią“ naszą sympatyczną, wiąże słowo lub choćby tylko muzykalne ucho, na Bielany niech jedzie... Wesołej zabawy!

Arcyksiążę Karol Ludwik i minister rolnictwa hr. Falkenhayn, przejechali wczoraj wieczór przez Kraków powracając ze Lwowa do Wiednia. Na dworcu byli z tego powodu przedstawiciele władz, których Arcyksiążę powołał do wagonu dworskiego i dłuższy czas rozmawiał, wyrażając się najpochlebniej o Wystawie krajowej.

P. Sembrich-Kochańska, światowej sławy śpiewaczka polska, bawi w naszem mieście. Wielka artystka, jak się dowiadujemy, traktuje o nabycie dóbr ziemskich w tarnowskiem.

Pomnik Mickiewicza. Komitet pomnika Mickiewicza ogłasza: Kontraktem, zawartym w dniu 20 listopada 1889 r., zobowiązał się artysta-rzeźbiarz, p. Teodor Rygier, wykonać pomnik Mickiewicza w przeciągu czterech lat. Termin oddania pomnika upłynął przeto z dniem 20 listopada 1893 r. Na wiosnę 1893 r. gotowemi były roboty architektoniczne i trzy boczne grupy, obecnie zaś zestawioną została i główna figura Mickiewicza. Powody opóźnienia w nadesłaniu figury Mickiewicza i w wykończeniu czwartej grupy bocznej tłómaczy list p. T. Rygiera, z daty Kraków 4 czerwca 1894 r., który dołączamy:

„Niniejszem powiadamiam komitet, że figura Mickiewicza z bronzu dziś znajduje się w Krakowie, na placu budowy, i że takową niezwłocznie osobiście na postumencie pomnika ustawię. Ostatnia grupa „Nauka“ jest odlaną w gipsie, a w październiku b. r. będzie odlaną z bronzu i ustawioną na pomniku, słowem w końcu października cały pomnik w zupełności wykończony. Według kontraktu pomnik Mickiewicza zobowiązałem się ukończyć w dniu 20 listopada 1893 r., trudność w pracy artystycznej i pragnienie wykonania mo żebnie jak najlepiej, zmusiła mię skorzystać z przewidzianej kontraktem możności prolongaty i prosić Świetny Komitet o uwzględnienie takowej. Komitet, rozumiejąc warunki pracy twórczej, wykonanej w zupełności własnoręcznie, bez żadnego zastępstwa, przychyli się do mojej prośby. Mam niepłonną nadzieję. Z wysokim szacunkiem.

Teodor Rygier.“

Na podstawie tego listu, komitet, na posiedzeniu odbytem we Lwowie, d. 6 czerwca 1894 r., przyjąwszy do wiadomości usprawiedliwienie p. Rygiera ze zwłoki w wykonaniu pomnika, zwłoki spowodowanej, wedle jego własnego przyznania, jedynie przez niego i przez warunki, w jakich pracował, uchwalił:

1) Udzielić p. Teodorowi Rygierowi prolongaty w wykończeniu pomnika do końca października r. b.

2) Wyznaczyć termin do odsłonięcia pomnika w jak najkrótszym czasie.

Wkońcu zaznacza komitet, że dokładny obraz funduszów pomnika ogłoszony zostanie, jak tylko stan ich sporządzonym zostanie przez kasę miejską w Krakowie, o co komitet zaniósł już prośbę do pana Prezydenta m. Krakowie. *E. Sanguszko.*

Uroczystości szkolne. Rada szkolna okręgowa zaprosiła następujących radców miejskich do wzięcia udziału w uroczystościach szkolnych, jakie odbędą się w tym miesiącu w tutejszych szkołach ludowych i zakładach naukowych: W szkole wydziałowej żeńskiej dra Weigla, w 17 szkołach pospolitych pp.: Kwiatkowskiego, Redyka, Szpakowskiego, Borońskiego, Epsteina, Rothweina, Muczkowskiego, Rehmana, Kohna, Szarskiego, Proppera, Mendelsburga, Kasparka, Rzącę, Rosenblata, Horowitza i Szancera, w szkole PP. Prezentek p. Chylińskiego. w szkole PP. Duchaczek dra Hajdukiewicza, w szkole PP. Augustjanek p. Rzącę, w szkole SS. Miłosierdzia p. Federowicza, w szkole Córek Bożej Miłości p. Redyka, w szkole u pani Tschapkowej dra Stan. Paszkowskiego, w szkole u pani Serwatowskiej dra Kasparka, w szkole u ks. Siemaszki p. Chmurskiego, w szkole u PP. Franciszkanek dra Stan. Paszkowskiego, w szkole PP. Urszulanek dra Fr. Paszkowskiego, w szkole u PP. Wizytek ks. dra Chotkowskiego, w szkole u pp. Felicjanek p. Jawornickiego, w Zakładzie sierot SS. Miłosierdzia przy ul. Warszawskiej p. Nowackiego, w Zakładzie sierot SS. Miłosierdzia przy ul. Piekarskiej p. Szpakowskiego, w Zakładzie Towarz. Dobroczynności p. Pawła Popiela, w szkole u pani Górskiej dra Domańskiego, w szkole u panny Rehefeld dra Borońskiego, w szkole u p. Falskiej dra Pareńskiego, w szkole u p. Żeleszkiewicz dra Jordana.

Na kapitule OO. Paulinów na Skałce, odbytej w dniu 7 b. m. wybrano przeorem O. Melchiora Bejmanowskiego, dotychczasowego zaś przeora O. Ambrożego Fedorowicza podprzeorzym. Nowy przeor, przyjął wybór tylko z tym warunkiem, że mu O. Ambroży będzie pomagał nadal w pracy, której owoce na każdym kroku spotykać się dają na Skałce.

O. Ambroży Fedorowicz, mianowany honorowym członkiem i kapelanem „Solidarności“ przyjął wczoraj nominację i odtąd czynny będzie brał udział we wszystkich obradach tego pożytecznego Stowarzyszenia.

Odwołanie. Z powodów od konserwatorjum niezależnych. zapowiedziany na dzień 11 czerwca koncert, sostał odłożonym. O dniu odbycia się koncertu uwiadomimy czytelników w jednym z najbliższych numerów.

Posiedzenie koła męskiego „Szkoły ludowej“ odbędzie się dziś o godz. 3 po południu w lokalu Tow. Zaliczkowego, przy ul. Szewskiej. Na porządku dziennym będzie omówienie projektowanej zmiany statutu i wybór delegacji na zjazd Tow. Szkoły ludowej we Lwowie, który się ma odbyć podczas Wystawy 14—15 lipca.

Strzelanie do kura. W dalszym ciągu strzelania królewskiego, zestrzelili: pp. Roman Chmurski skrzydło i ogon kura, Józef Rudnicki część piersi, a zaś łeb wraz z szyją Władysław Niewiarowski. Zbicie pozostałego kawałka wielkości stopy kwadratowej stanowić dziś będzie o królestwie.

W handlach pomimo znacznej liczby przyjezdnych, panuje dotąd stagnacja. Kupcy krakowscy żalą się na to i przypisują zastój Wystawie lwowskiej, na której wszyscy tam zakupy robić mają. Tak więc Lwów zyska na Wystawie, ale Kraków straci doroczny targ podczas sezonu kąpielowego.

Dzielny piechur. Dziś przybył do Krakowa uczeń uniwersytetu petersburgskiego, Polak, p. W. Wyszedł on z Petersburga dnia 20 kwietnia starego stylu tj. 3 maja. Wygląda czerstwo, acz jest niezbyt silnie zbudowany. Po krótkim pobycie w Krakowie, zamierza p. W. zwidzić pieszo Tatry, udać się per pedes na Wystawę lwowską, wreszcie przez Podwołoczyska ruszyć z powrotem do Petersburga. Szczęść Boże!

Długo czekać może spokojnie tylko ten, kogo nic nie ciśnie, ale biedakowi, łaknącemu chleba, jakże trudno czekać! W kwietniu ogłosił Magistrat, że rozdzieli zapomogę z fundacji Schindlera między podupadłych rękodzielników m. Krakowa. biedacy wnieśli podania. lecz do dziś, choć już 2 miesiące upłynęły, nikt grosza nie dostał. Możeby p. Prezydent raczył wglądnąć w tę sprawę, gdyż biednemu ciężko czekać.

Z teatru. W ubiegły piątek zapoznało nas przedsiębiorstwo teatralne, z francuską farsą, śpiewami przeplataną, pod tytułem: „Żona papy“, która treścią swą wcale nie była stosowną do przedstawienia w przybytku muz, przez miasto „sztuce narodowej“ poświęconym. Nie będziemy wchodzili w bliższą ocenę samej rzeczy, bo na tego rodzaju krotochwila lekka, acz z wielką dozą dowcipu i finezją napisana — jak w ogóle niemal wszystko, co z pod pióra Meiblanc wychodzi—nie zasługuje. Zaznaczamy tylko, że teatr trząsł się od śmiechu ze zbyt tłustych, czasem nawet niesmacznych dowcipów, a publiczność, która myślą przeniosła się tego wieczoru do jakiegoś tinglu, bawiła się wybornie, oklaskując szczerze wyborną grę p. Zimajerowej, i zmuszając ją do powtarzania wesołych kupletów. Grze p. Zimajerowej dzielnie towarzyszył p. Kamiński, który wybornem ucharakteryzowaniem się i znakomitą grą wszystkich co chwilę do śmiechu pobudzał. Całość przedstawienia szła dosyć składnie, przyspieszenie jednak tempa, zwłaszcza w pierwszym i trzecim akcie, przyczyniłoby się jeszcze więcej do ożywienia całości przedstawienia.

Ze sportu. Wyścigi szosowe, które miały się odbyć dnia 7-go czerwca 1894 odkłada się na dzień 14 (ewent. 21) czerwca r. b. równocześnie przedłuża się termin zgłoszeń do udziału w wy-

ścigach do godz. 12-tej w południe dnia 12 (ewent 20) czerwca za złożeniem pojedyńczej, do chwili startu za złożeniem podwójnej wkładki. Zgłoszenia przyjmuje wyłącznie sekretarz Klubu. W niedzielę dnia 10-go czerwca zamiast projektowanej wycieczki Klubu odbędzie się: Wycieczka większa: Wyjazd o 6-tej rano z mleczarni; Mogiła. Wyciąże, Niepołomice, Bochnia, Brzesko, Okocim, (obiad). Wycieczka mniejsza: o godz. 2-giej z Klubu: Mogiła, Wyciąże, Niepołomice. Powrót obu wycieczek razem. Lokal Klubu znajdować się będzie od dnia 1-go lipca 1894 w domu pod l. 7 przy ulicy św. Gertrudy, obok hotelu Kleina. *Gustaw Traczewski* prezes. *Dr. Schaitter* sekretarz.

XLIV. zgromadzenie ogólne Towarzystwa rolniczego okręgowego, odbędzie się w Wieliczce, d. 19 b. m. w sali rady powiatowej. Porządek dzienny: 1) Odczytanie protokołu z poprzedniego zgromadzenia; 2) Przyjęcie nowych członków w poczet Towarzystwa; 3) Wybór uzupełniający jednego zastępcy członka wydziału; 4) Sprawozdanie co do prób z przyrządami do suszenia paszy — ref. K. Czecz; 5) Sprawozdanie z zabezpieczenia tegorocznej dostawy sztucznych nawozów — ref. S. Konopka; 6) Wnioski samoistne.

Arcyksiążę Albrecht wraz z oficerami sztabu jeneralnego przybędzie w drugiej połowie b. m. do Przemyśla.

J. Kulisz, znany ruski pisarz, autor głośnej „Kraszanki“, podnoszącej wpływ dobroczynny panowania polskiego na Ukrainie-Rusi, po długiej a ciężkiej chorobie, trwającej prawie od 2 lat, odzyskał już zdrowie. Przyczyną tej długotrwałej choroby był rozstrój nerwowy, spowodowany pożarem domu mieszkalnego w jego wsi w gubernji czernichowskiej, którego ofiarą padła bogata bibljoteka i nader cenne rękopisy.

Kto zabił Korkesa, szynkarza lwowskiego przed laty 13, pozostanie, zdaje się, na zawsze tajemnicą. Jak sobie czytelnicy przypominają, policja krakowska przed kilkunastu dniami aresztowała wielokrotnie karanego złodzieja, Grzegorza Choma, który podczas przesłuchania podał, iż brał udział w zamordowaniu Korkesa. Chomę odstawiono natychmiast do Lwowa. Tam został on po raz drugi przesłuchany w policji i wszystko odwołał. Między innemi dowcipny złodziej powiedział, że jest to jego subjektywne (!) przekonanie, iż Korkesa zamordowali jego koledzy Huńka i Trojanowski, którzy już pozostawali swego czasu w śledztwie.

Dalsze dochodzenie policyjne wykazało, iż Huńka nie mógł brać udziału w zamordowaniu Korkesa, gdyż odsiadywał on wtedy karę dziesięciomiesięcznego więzienia. Choma przytrzymany w Krakowie, dla tego przyznał się do zamordowania Korkesa, iż nie chciał być odesłany do Lwowa szupasem.

Z Ossolineum. Dr Bronisław Czarnik, dotychczasowy pierwszy skryptor literacki w Zakładzie narod. im. Ossolińskich, mianowany został przez kuratorję wicekustoszem bibljoteki Ossolińskich.

Upominek arcyksiążęcy. Dyrektor urzędów pomocniczych namiestnictwa, p. Arnold des Loges otrzymał od arcyksięcia Karola Ludwika w upominku, za pełnienie obowiązków przy urzędzie ochmistrzowskim, złoty zegarek z cyfrą cesarza wraz z łańcuszkiem.

Złodziej w... prokuratorji państwa. Biura prokuratorji państwa we Lwowie, mieszczą się na II piętrze w gmachu Sprawiedliwości. Otóż ubiegłej nocy nieschwytany jeszcze złodziej dostał się przez parkan od ulicy Batorego na podwórze gmachu sądowego, a stamtąd przez okno, w którem wyciął jedną szybę, do wnętrza budynku. Na drugiem piętrze, w drzwiach, prowadzących do magazynu wykroił otwór i zabrał stamtąd klucze, oraz rozmaite drobiazgi. Następnie otworzył sobi kilka biur raz registraturę, skąd skradł drewnianą skrzynkę, zawierającą 10 złr. gotówką; zabrał także urzędowy surdut woźnego i trzy medale wojskowe. Widocznie jednak złodziej spodziewał się większej nagrody za swą pracę, gdyż inaczej nie zadawałby sobie tyle trudu.

Bezczelność żydowska. Podczas procesji w dniu 31 b. m., zauważono dwóch niedorostków żydowskich, którzy w kapeluszach na głowach drwili z świętego obrządku. Policjant wezwał ich, aby zdjęli kapelusze i zachowywali się przyzwoicie. Gdy harde żydki nie usłuchali, zapytał ich o nazwiska, w tej chwili jednak zbliżył się pewien żydowski piekarz, i uderzył policjanta tak silnie, że temuż spadł kask z głowy. Sprawa ta rozegra się przed sądem, ponieważ kilku obecnych ofiarowało się za świadków. — Działo się to w Rzeszowie.

Dwa miljony rubli otrzymało w zapisie od ś. p. hr. El. Suchodolskiego. właściciela dóbr w Lubelskiem, warszawskie Towarzystwo dobroczynności. Ś. p. S. zapisał mianowicie na cele tego Towarzystwa dobra tej wartości, nieobciążone żadnym długiem, a nawet pożyczką Towarz. kredytowego ziemskiego, po wygaśnięciu prawa dożywocia brata Edmunda i żony jego z Jareckich, będących w podeszłym wieku.

Na Wawel. (Dokończenie). Prof. Bolesław Ulanowski 100 złr.. razem składka wynosi 815 złr. Ogólna suma złożona na książeczkę kasy oszczędności nr. 145673 m. Krakowa, wynosi 5542 złr. 42 ct. Pani Seferowicz zebrała i umieściła w lwowskiej kasie oszczędności 314 złr. 2 ct.

Dla zapobieżenia pomyłkom jakie z niewłaściwego adresowania przy przesyłaniu pieniędzy powstać mogą, uprasza się wszystkie osoby, zajmujące się zbieraniem składki na restaurację Wawelu, aby zebrane przez siebie fundusze nadsyłały pod adresem: Aleksandra Ulanowska w Krakowie, ul. Garncarska nr. 15. Następne rozbicie puszek, odbędzie się dnia 14 czerwca (czwartek) br. w domu p. Ulanowskiej między godz. 4 a 8 po południu.

Nekrologja. Jan Andrzej Pelar, były właściel księgarni i drukarni, zmarł w Rzeszowie.

Florentyna Stobiecka lat 70, zmarła w Krakowie 7 b. m.

Przechadzki po mieście

III.

Planty krakowskie.

Planty, ten obszar zieleni utkanej kwiatami, ten bukiet krzewów i drzew, odpowiadają w zupełności powadze i majestatowi Polskiego Ogrójca. Uczepione do stóp Wawelu, odwiecznej siedziby monarchów polskich, do tej prastarej Urny, zamykającej prochy najdzielniejszych bohaterów i pieśniarzy narodu, jak dwie wstęgi różnobarwne opasują Kraków, — pierwiastkową kolebkę Polski i zarazem łzawnicę narodową!

Na ich piękność składały się dziesiątki lat. W początkach były one zwykłym zagajnikiem, pospolitym parkiem. Od lat niespełna trzydziestu, gdy naturze dopomogła sztuka ogrodnicza a otulił troskliwą opieką Zarząd miejski i publiczność, umiejąca poszanować dawne pamiątki, Plantacje wyrosły na coś niebywałego, na roskoszny ogród pełen kwiecia i woni. Opis suchy tych kwietnych gerydonów, tych uroczych klombów, cienistych alei i ścieżek, tych posągów wielkich mężów i pomników, to tylko szkic dorywczy; chcąc ocenić czem są Plantacje, potrzeba je widzieć.

Plantacje, najulubieńsze, najmilsze miejsce przechadzek krakowian, w każdej też porze dnia przepełniają roje publiczności.

Place i ogrody publiczne, to zegary miejskiego życia, to najwydatniejsze, najrzetelniejsze jego pulsacje.

Jednostka z pogańskim fanatyzmem broni tajemnic rodzinnego życia, i nie ujawnia się na zewnątrz, zbiorowy człowiek, gromada, na publicznym placu, nie jest w stanie ukryć swych braków lub przymiotów, swych usposobień, nawyknień i upodobań, swych pojęć lub uprzedzeń, swych przesądów, wierzeń lub wreszcie ideałów.

Gdybyśmy dzień po dniu, co minutę, badali te roje ludzi, przesuwających się przed naszemi oczami, spisalibyśmy niewątpliwie cały żywot grodu w jego najskrytszych tajnikach, a byłby to najwierniejszy obraz i miasta i jego ludności. Praca nad siłę i nie wiodąca do korzystnych wyników, pamiętniki bowiem na tle życia społecznego spisują — czyny człowieka, a na terenie życia publicznego — jego dziwactwa i śmieszności.

Rzućmy wszakże pomimo to pobieżne spojrzenie na Planty.

Oto stoimy na rozdrożu. Z jednej strony ciągnie się pas ulicy prowadzącej ku Wiśle, z drugiej, ku dzielnicom żydowskim — wprost przed nami czerni się smuga drzew spowitych jeszcze w mgłę poranną. Cisza, spokój, bezruch zupełny. Ledwie spłynęła, rozsnuła się mgła, strzelił różowy promień jutrzenki, budząc życie i ruch dokoła.

W alejach przemknęły cienie i przepadły gdzieś, w cienistych gęstwiach klombów i zagajników, to nocne puszczyki, nieodłączni mieszkańcy samotnych, opustoszałych przestrzeni, nędzarze bez schroniska, bez dachu, a często zaledwie okryci łachmanami.

Po ich zniknięciu, od Stradomia ukazał się szereg kobiet młodszych i starszych. W skromnych, ubożutkich sukienkach, w chustkach na głowie, z węzełkami w ręku, z koszyczkiem zawierającym całodzienny posiłek lub tylko z flaszką mleka i kawałem suchego chleba, spieszą do pracy — to tak zwane „Cygarniczki“, robotnice z fabryki tytoniu i cygar.

Promienie słońca spiły rosę poranną, światło oblało cały obszar Plant a na widownię wystąpili stali goście, to grono ludzi zamożnych, emerytów lub zwykłych rentierów. Rozprawiają głośno i zawzięcie. Przedmiotem ich rozmowy dzieje świata, polityka lub wojna. Spierają się, kłócą, kreślą laskami i parasolami plany, komenderują armjami. W półgodzinnej zaledwie rozmowie, już przekształcili całą Europę. Inni zaś, wyznawcy Falba, domorośli astrologowie, żywemi barwami malują przyszłe ukazanie się komety, która za lat kilka zgniecie ziemię, a świat rozleci się jak trociny. (C. d. n.)

ROZMAITOŚCI.

Fantazja czy prawda? Jeden z dzienników szwedzkich ogłasza następującą notatkę, pochodzącą od pewnego kapitana statku, trudniącego się połowem wielorybów. Oto poławiacze wielorybów mieli ujrzeć na północnych wybrzeżach Szwecji, w „białą noc“ podbiegunową, wielki okręt, połyskujący białemi i zielonemi latarniami. Jak wiadomo, kolory biały i zielony były barwami Jana Ortha, czyli arcyksięcia austrjackiego, Jana Salwatora który na południowych wodach zginął bez śladu. Z fantastycznie przystrojonego, wymalowanego jasnemi barwami okrętu, miały dochodzić dźwięki jakiejś pieśni tajemniczej. Zaledwie jednak rybacy zwrócili uwagę na okręt i głośnemi okrzykami przyzywać zaczęli załogę, statek zwrócił się szybko i znikł na pełnem morzu. Fantazje podobne na temat Jana Ortha powtarzają się tak często, iż — spowszedniały.

Wynalazcy. Z powodu skandalicznej sprawy Turpina, *Journal des Débats* przytacza następujący fakt, zaczerpnięty ze starych kronik. W r. 1759 Francja prowadziła zażartą walkę z Anglją na morzu. Pewien mieszkaniec Delfinatu, Dupré, odnalazł sekret płonącego w wodzie „ognia gregoryjskiego“ i chciał ofiarować swój wynalazek Ludwikowi XV. Czyniono na kanale wersalskim próby. które wypadły nadzwyczaj pomyślnie. W jednej chwili podłożono ogień w wodzie pod statkami, które w tym celu sprowadzono i palić się zaczęły. Dupré proponował zawrzeć w drewnianej armacie, którąby mógł unieść jeden człowiek, 700 strzałów napełnionych ową kompozycją; miały one wybuchać ogniem, a pociski ich sięgały na odległość 1500 metrów. Król zamknął się z wynalazcą w swoim gabinecie i zakazał mu srogo ogłaszać swój sekret, dodając, iż „zadawałoby mu się, ze popełnia straszną zbrodnię, używając podobnych środków morderczych przeciwko swym nieprzyjaciołom“. Ludwik XV udzielił następnie Dupre'mu 2000 dukatów rocznej pensji i order św. Michała. Pozyskawszy wynalazek, zniszczono jego ślady. Dupré zmarł w 1872 r.; skróciło mu podobno życie ciągłe szpiegostwo, którem go otaczano, w obawie, aby nie powierzył komu swego sekretu. W kilka lat potem w 1779 r. Brun de Coudamine przedstawił kulę podpalającą statki z taką szybkością, iż niepodobna było ugasić pożaru, zwykłemi środkami. Ludwik XVI, któremu środki destrukcyjne

były niemal wstrętne, jak i jego poprzednikowi, nie pozwolił wynalazcy zastosować tego odkrycia, a bojąc się, aby Coudamine nie sprzedał go gdzieindziej, kazał go zamknąć w Bastylji, gdzie nieszczęśliwy wynalazca przebywał aż do zawarcia pokoju, to jest do r. 1782. W drodze indemnizacji otrzymał 600 liwrów i pozwolenie na próby z kulą ognistą — bezużyteczną już podczas pokoju.

Zadanie konikowe Nr. 7.

Dla myśliwych.

cho	siąj	łu	cza	zbić	ka	pod	mych	wie	ka	ja	sów	jak	skiej	że	sci	wa	płość	ja	pał
kie	gu	wa	ra	na	stra	go	na	dła	cza	ży	fiasz	bez	mo	le	gdzie	strze	ki	dzień	ki
dzi	wy	wiel	ro	pie	sza	za	lo	dłu	ko	a	by	wie	ci	o	ka	pa	sza	o	cb
czuć	gu	to	mło	wy	sza	śnie	wszyst	szy	bia	ta	po	wić	z bart	z nóg	wil	by	lam	szał	mło
ko	tem	usz	cza	a	ja	ru	ni	frasz	gło	spa	tam	ścię	lo	pra	tem	ta	nie	w tor	po
go	al	wszyst	nie	dy	i	ka	wie	nie	sło	w	nie	klem	co	ków	i	gos	daw	siaj	ko
mnie	je	we	bo	drugi	za	za	co	brów	wy	po	le	w kam	ni	wa	wam	dzi	dzie	bi	ne
co	wdzień	dla	dno	snem	tam	nać	mróz	dnia	a	mnie	cze	ka	nów	re	od	na	mu	płość	się
tam	przed	mar	bar	sko	raz	zdję	żu	tam	roz	stu	pi	sta,	nie	pę	sto	mu	tej	pa	nie
wy	tło	to	dzi	co	lu	le	po	ci	miał	ży	pra	mię	no	a	o	ko	z pi	mo	do
mi	ka	jo	w zaś	sł	nie	nie	wie	ty	gi	le	czy	lo	wie	po	sie	gi	po	cban	szam
mie	brat	ka	mi	pa	dę	ku	by	spy	ki	byś	dłu	ru	le	rej	mój	ją	z pod	ły	tu
lot	nie	mos	dy	czan	ły	czy	no	od	żą	soh	z skał	ta	pem	z mój	wie	na	dnia	i	ku
ha	je	bi	dawie	li	ro	za	ko	a	taj	reg	tru	mu	szni	nie	ra	rzał	zna	świa	się
po	czy	ca	my	każ	ku	mi	ko	z lo	ki	na	ków	bo	byś	za	ten	po	dą	co	nie
mo	dną	nio	łą	dzia	het	wów	tro	tem	sze	ki	gdy	cy	zbił	li	spoj	olę	da	tem	na

HUMOR.

— Dokąd biegniesz?
— Do Podgórza.
— Cóż cię tam tak ciągnie?
— „Gorąca krew“...
— Co, gorąca krew? Chyba żonę masz na wsi?
— Naturalnie...
— Aha! To co innego.

Zadania konikowego Nr. 6 nikt nie rozwiązał.

Rozwiązanie.

O szczęśliwi, którzy płaczą,
Piersiom lżej i duszy lżej!
Ja pielgrzymkę mą z rozpaczą
Bez pociechy pędzę tej,
Wziąłeś Boże nawet sny,
Daj mi za nie, daj choć łzy!
Wicher mnie jak orlę z gniazda
Strącił w przepaść z bratnich gór:
A orlica jako gwiazda
Zawisnęła, patrzy z chmur:
Nie ma syna! W koło mgły
Boże! jednej, jednej łzy!
Tęskno, obco mi przed okiem,
Ból, zaziera w piersi dech,
Żałość mnie odziała mrokiem,
Jako stare gruzy mech,
A przeczucie, zwiastun zły
Dręczy; — Boże, jednej łzy!
Wszakże Boże! ja nie proszę
O blask, roskosz siódmych nieb,
O łzę błagam, niechaj zroszę
Łzami gorzki, obcy chleb!
Z męstwem ścierpię krzyże twe,
Ale jedną daj mi łzę.

Rozwiązanie szarady.

Ob — mo — wa.

Dobre rozwiązanie przysłali Wpanowie: Władysław Henryk Fischer z Krakowa, Jan Wanatowicz, nauczyciel z Borek, Ignacy Moczydłowski z Kalwarji i Jan Bałut Myślenic.

OSTATNIA POCZTA.

Na ręce przewodniczącego komitetu wiecu katolickiego, prof. Wicherkiewicza, nadszedł z Rzymu następujący telegram:

Ojciec święty przyjął jak najchętniej zapewnienie przywiązania, miłości i posłuszeństwa katolików-Polaków z djecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej, przybyłych na wiec i udziela im po raz wtóry najmiłościwiej apostolskiego błogosławieństwa. Kard. *Rampolla.*

Członkowie synodu bułgarskiego przyjmowani byli uroczyście w pałacu. Metropolita Grzegorz miał do księcia przemowę, w której oświadczył, iż synod jest przekonany, że następca tronu będzie wychowany w duchu tradycyj narodowych, w czem leży silna rękojmia dla dobra kraju. Synod wyraża radość, iż książę chce w kraju utrzymać poszanowanie dla prawa i porządku i jest przekonany, iż misja ta powiedzie się księciu przy pomocy rządu. Książę odpowiedział, wyrażając życzenie, aby błogosławieństwo Boże towarzyszyło działalności synodu.

Telegramy.

Budapeszt 9 czerwca (w południe). W południe liberalny klub powziął rezolucję wyrażającą, że nigdy nie myśli zaprzeczać koronie prawa powoływania politycznych mężów do gabinetu, według własnego uznania. Po konferencji udał się Weckerle do cesarza.

Budapeszt 10 czerwca (w nocy). Weckerle udał się wczoraj popołudniu do cesarza i zakomunikował mu rezolucje liberalnego klubu. Następnie przedłożył listę projektowanych ministrów. Półurzędowy organ *Budap. Corresp.* donosi, że cesarz listę przyjął i że na niej znajduje się także nazwisko Szilagyiego. Nieobsadzoną jest jeszcze tylko teka rolnictwa. We wtorek urzędowy dziennik ogłosi nominacje.

Budapeszt 10 czerwca (rano). Tej nocy urzędowe biuro korespondencyjne stwierdza powołanie Weckerlego z Szilagyim. Magnaci organizują równocześnie silną opozycję przeciw ślubom cywilnym.

Rzym 10 czerwca (rano). Kombinacja Crispi-Zanardelli rozbiła się na razie dla różnic w programie finansowym.

Berlin 10 czerwca (rano). Z Petersburga donoszą o zupełnym zakazie dopuszczania robotników zagranicznych.

Paryż 10 czerwca (rano). Komisja Izby przyjęła kredyt 10.800.000 fr. na ochronę posiadłości francuskich nad Kongo.

Wiedeń 10 czerwca. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 352·—, Laenderbank 247.10, Staatsbahn 341·—, Lombardy 106·75.

GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

Towarzystwo rolnicze okręgowe krakowskie odbyło w trzech miejscowościach premjowanie bydła włościańskiego a mianowicie: w gminach Batowice i Bolechowice z powiatu krakowskiego, a w Krzeszowicach z powiatu chrzanowskiego.

Wynik w powiecie krakowskim był gorszy, niż w powiecie chrzanowskim.

1) Mianowicie do premjowania w Batowicach w dniu 23 maja br. na 12 zaproszonych gmin zaledwie z 6 gmin 20 włościan doprowadziło 48 sztuk bydła, z których kilka odznaczało się dobrą budową i wzrostem, z typem przeważnie zmięszanej rasy holenderskiej. Powodem tego stronienia włościan nadgranicznych od udziału w nagrodach, są rozpowszechnione fałszywe wieści między ludem, jakoby to miało na celu zbadanie stanu bydła i zamożności włościan, celem nałożenia na nich wyższych podatków.

Nagrodzono 20 sztuk bydła, nadto wszystkim włościanom bydła do premjowania doprowadzonego, dla zachęcenia na przyszłość, dano po dwa złr., razem rozdano 103 złr. w. a.

2) W Bolechowicach dnia 26 maja br. z zaproszonych 8 gmin ledwie doprowadzono 31 sztuk z 3 gmin. Bydło w ogole nie odznaczało się budową ani wzrostem; wynagrodzono najlepszych 14 sztuk i jak poprzednio, dla zachęcenia włościan udzielono po dwa złr. właścicielowi nienagrodzonych krów, razem dano 80 złr. w. a.

3) W Krzeszowicach dnia 29 maja br., dokąd 34 gmin przeznaczono, zgłosiło się 60 właścicieli z 91 sztukami krów, jałowic i buhajków. Okazy były piękne, odznaczały się w ogóle budową, wzrostem i dobrem wyżywieniem z wybitnym charakterem przeważnie krwi holenderskiej. Nagrodzono 30 sztuk łączną kwotą 200 złr.

Premjowanie przeprowadzono pod przewodnictwem prezesa Jana Skirlińskiego, a jako jurorzy wzięli udział pp. Gosimek Adolf, we wszystkich 3 miejscowościach, Fieber Oskar, w Batowicach i Krzeszowicach, zaś p. Stanisław Pietruch, w Bolechowicach.

Odpowiedzi Redakcji.

Jednemu z wielu w Krakowie. Dyrekcja poczt wcale temu nie winna, że z telefonami w naszem mieście idzie tak opornie. To właściciele kamienic na swoich dachach nie pozwalają umieszczać przewodników, a zmusić ich do tego nie można. Byle ich Duch św. już raz oświecił, a wszystko pójdzie dobrze, bo dyrekcja chce sieć telefoniczną rozszerzyć.

Pokrzywdzonym w Przemyślu. Skoro ci dwaj właściciele handlów bławatnych w niedzielę sklepów swoich nie zamykają, to najlepiej będzie, jeźli Panowie tę sprawę poruszycie w *Gazecie Przemyskiej,* bo jej głos, jako bliższy, może więcej poskutkuje niż nasz.

Wpan Franciszek S. w Krakowie. Nigdy nie uwierzymy, aby członkowie „Zgody“ gniewali się za to, żeśmy donieśli o zabraniu im bilardu. Przecie to była rzecz zabawna, żart, nic więcej, który ludzi rozsądnych nie mógłby obrazić. Szanowny Pan zatem tylko im ubliża, zapewniając, że się rozgniewali.

Jednej z gospodyń w Krakowie. Już tyle razy pisaliśmy, że anonymów nie uwzględniamy, a mimo to miała Pani odwagę znów przysłać list bezimienny. Rzecz prosta, że poszedł do kosza

Niezadowolonemu z mapy kolejowej. Daliśmy ją darmo, a Pan jeszcze niekontent? A odkąd to koniowi darowanemu w zęby zaglądają? Ale taka to już natura ludzka, że im więcej bierze, tem więcej żąda.

Wpan J. Michnik w Bochni. Otrzymaliśmy list Szan. Pana wraz z kopertami, w rozmaitych językach i teraz nie wątpimy, że tylko przez nieuwagę ekspedjujących, niektóre gminy polskie otrzymały koperty niemieckie i te nam przysłały. Proszę nam się nie dziwić, żeśmy tę rzecz wzięli poważnie, „bo jak cię widzą, tak cię piszą» — dziś atoli chętnie stwierdzamy, że w handlu Pańskim nie ma zapędów germanizatorskich, radzimy jednak na ekspedjentów zwracać pilną uwagę, bo takie omyłki szkodzą firmie.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

C. K. AUSTRJACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE.

Najkrótsze połączenia

między **Iwoniczem** a Krakowem, Tarnowem, Rzeszowem, Jarosławiem, Przemyślem, Lwowem.

Odjazd ze stacji	Odjazd o godzinie	Przyjazd do stacji	Przyjazd o godzinie	czas jazdy (g.)	przez (via)	I. klasą fl.	I. klasą kr	II. klasą fl.	II. klasą kr	III. klasą fl.	III. klasą kr	Uwaga
IWONICZ	4^{33} rano	Kraków	2^{25} pop.	10	Jasło-Rzeszów	9	18	6	12	3	06	
	2^{40} popoł.		9^{42} noc	7	„ „	11	86	7	91	3	96	†)
	4^{33} rano	Tarnów	11^{51} prz. p.	7	„ „	6	12	4	08	2	04	
	2^{40} popoł.		8^{01} wiecz.	5	„ „	7	35	4	89	2	45	†)
	6^{34} wiecz.		10^{50} noc	4	Stróże	4	59	3	06	1	53	
	2^{40} popoł.		7^{47} wiecz	5	„	»	»	»	„	»	„	
	4^{33} rano	Rzeszów	8^{47} rano	4	Jasło	3	06	2	04	1	02	
	2^{40} popoł.		6^{03} wiecz	3	„	»	»	»	„	»	»	
	6^{34} wiecz.		12^{00} noc	5	„	»	»	»	»	»	„	
	4^{33} rano	Jarosław	11^{35} prz. p.	7	Jasło-Rzeszów	6	36	4	23	2	12	
	6^{34} wiecz.		2^{15} noc	8	„ „	»	„	„	»	»	»	
	7^{28} rano		2^{19} popoł	7	N Zagórz-Przem	5	36	3	57	1	79	
	2^{15} popoł.		10^{39} noc	8	„ „		»	„	„	„	»	
	6^{34} wiecz.	Przemyśl	3^{07} rano	9	Jasło-Rzeszów	7	65	5	10	2	55	
	7^{28} rano		12^{12} popoł	5	Nowy-Zagórz	4	59	3	06	1	53	
	2^{15} popoł.		8^{14} wiecz	6	„ „	»	»	„	»	„	„	
	6^{34} wiecz.	Lwów	5^{25} rano	11	Jasło-Rzeszów	12	24	8	16	4	08	
	7^{28} rano		2^{32} popoł	7	N Zagórz-Przem	9	18	6	12	3	06	
	2^{15} popoł.		12^{10} noc	10	„ Stryj	»		»	„	»	»	*)
	9^{46} noc.		8^{34} rano	11	„ „	»	»	„	-	»	„	

†) Wozy wprost przechodzące I. i II. klasy.
*) „ „ „

Kraków, w maju 1894. **C. k. Dyrekcja ruchu.**

Najkrótsze połączenia

między **Krakowem** a miejscami kąpielowemi: Zakopanem (Chabówką), Szczawni (St. Sączem), Krynicą (Muszyną-Kryn.), Iwoniczem, Truskawcem (Drohobyczem-Truskaw

Odjazd ze stacji	Odjazd o godzinie	Przyjazd do stacji	Przyjazd o godzinie	czas jazdy (g.)	przez via	I. klasą fl	I. klasą kr	II. klasą fl.	II. klasą kr	III. klasą fl.	III. klasą kr	Uwaga
KRAKÓW	8^{25} rano	Chabówka (Zakopane)	12^{29} pop.	4	Podg.-Pł.-Such.	3	83	2	55	1	28	†) tylk. od 25/6—15
	8^{44} „		1^{32} „	5	» Bonar. »	3	36	2	24	1	12	†)
	7^{05} wiecz		11^{54} noc	5	» » »	„	„	„	„	„	„	†)
	7^{07} rano	Stary Sącz (Szczawnica)	12^{14} popoł	5	Tarnów	6	59	4	38	2	20	tylko od 25/6—15
	10^{38} prz. p.		5^{02} „	6	»	5	36	3	57	1	79	
	10^{55} noc		6^{09} rano	7	„	„	„	„	„	„	»	tylko od 1/6—30
	7^{07} rano	Muszyna-Krynica	1^{34} popoł	6	»	8	88	5	91	2	96	tylko od 25/6—15
	10^{38} prz. p.		6^{23} wiecz	8	»	7	65	5	10	2	55	
	10^{55} noc		7^{30} rano	8	»	„	„	„	„	„	„	tylko od 1/6—30
	7^{07} rano	Iwonicz	2^{12} popoł	7	Tarnów-Stróże	8	88	5	91	2	96	*)
	10^{38} prz. p.		9^{43} noc	11	» »	7	65	5	10	2	55	
	10^{55} noc		7^{26} rano	8	„ »	„	„	„	„	„	„	tylko od 1/6—30
	7^{07} rano		2^{12} popoł	7	Rzeszów-Jasło	11	86	7	91	3	96	
	10^{38} prz. p.		9^{43} noc	11	» »	9	18	6	12	3	06	
	9^{20} noc		7^{26} rano	10	„ »	11	86	7	91	3	96	
	9^{20} noc	Drohobycz-Truskawiec	§9^{27} prz. p.	12	Lwów-Stryj	19	04	12	75	6	38	
	10^{55} „		1^{22} popoł	14	„ »	13	75	9	18	4	59	
	10^{55} »		11^{17} prz. p.	12	Przemyśl-Chyr.	12	24	8	16	4	08	

†) Wozy wprost przechodzące
*) „ „ „ I. i II. klasy.
§) W sobotę o 11^{17} przed południem.

Kraków, w maju 1894. **C. k. Dyrekcja ruchu.**

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.